NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 13 (2903). Wilno, Poniedziałek 15 Stycznia 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—30 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—20 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Odcinek uspołeczniony

(Artykuł dyskusyjny).

Zatrudnienie bezrobotnych rozumiane jako obowiązek państwa wobec obywateli jest w dziedzinie polityki pracy najwłaściwszą drogą, ale jednocześnie drogą największego oporu.

Opór ten polega między innemi na trudności umieszczenia zorganizowanej przez państwo pracy bezrobotnych w ramach istniejącego ustroju gospodarczego. Państwo nie posiada środków na prowadzenie robót inwestycyjnych opłacalnych dopiero w w dalekiej przyszłości i nie może prowadzić tych robót w skali, zdolnej pochłonąć całą podaż pracy bez reszty. Tymczasem wydzielanie bezrobotnym głodowych dawek pracy nie jest równoznaczne z likwidacją bezrobocia. Wymaga uciążliwego kwalifikowania bezrobotnych na mniej i bardziej potrzebujących pracy. Daje pole, jeżeli nie do nadużyć w ordynarnem tego słowa znaczeniu, to przynajmniej do stosowania protekcyj w bardzo szerokim zakresie.

Bezrobocie wraz ze wszystkiemi złemi skutkami politycznemi, moralnemi i gospodarczemi będzie istniało tak długo, aż powstanie zapotrzebowanie na pracę zdolne pochłonąć całą podaż pracy po cenie, zapewniającej pracującemu znośne warunki bytu. Skoro społeczeństwo żąda od państwa zapewnienia wszystkim obywatelom możności zarobkowania, musi zgodzić się ponieść wszystkie ofiary, jakich spełnienie przez państwo tego żądania wymaga. Nie ulega wątpliwości, że odpowiednio przeprowadzona akcja państwa przez wpływ na poziom ogólnej stopy życiowej: kapitalizację, ceny i płace może wymaganie to spełnić. Zachodzi jednak pytanie, czy zbyt daleko posunięty interwencjonizm państwowy w dziedzinie gospodarczej nie godzi w podstawy obecnego ustroju i nie grozi wprowadzeniem od góry tego rodzaju stosunków, jaki mamy w Rosji sowieckiej.

Granicą interwencjonizmu państwowego winna być istotna potrzeba, dyktowana względami gospodarczemi, a nie tak, jak w Rosji, doktryna, która każe bez oglądania się na straty czy zyski gospodarcze socjalizować wszystkie dziedziny wytwórczości, przekreślać inicjatywę prywatną na rzecz inicjatywy państwa.

W danym wypadku jednak przykład sowiecki może być pouczający również w sensie pozytywnym.

Zbyt intensywnie przeprowadzane upaństwowienie, uspołecznienie, czy wreszcie inaczej mówiąc, kolektywizacja, czy socjalizacja gospodarki sowieckiej dotychczas nie doprowadziły do całkowitej likwidacji wytwórczości i handlu, opartych o prywatną inicjatywę i wolną konkurencję. Wskutek tego w Rosji od szeregu lat istnieją obok siebie dwa odcinki życia gospodarczego: uspołeczniony — poddany inicjatywie państwa i zasadzie planowości, oraz nieuspołeczniony — opierający się o prawa wolnej wymiany i automatyzmu gospodarczego. Przykład sowiecki wskazuje, że współistnienie tych dwóch odcinków gospodarczych w ramach jednego organizmu państwowego jest możliwe.

Z chwilą gdy w Polsce powstaną zorganizowane przez Fundusz Pracy wielkie warsztaty, zdolne zatrudnić każdy nadmiar rąk roboczych, będzie można mówić o istnieniu u nas również odcinka uspołecznionego obok całej reszty gospodarki nieuspołecznionej.

Nie będzie w tem żadnego „bolszewizmu" w sensie połajanki, żadnego naruszenia prawa własności, ani innych świętości, o ile drogą izolacji na określonym terenie gospodarczym (np. warsztaty rolne powstałe przez zmeljorowanie nieużytków rękami bezrobotnych), powstanie kolektyw, zatrudniający pod kontrolą państwa bezrobotnych na ich własny rachunek. Celem istnienia takiego kolektywu będzie zapewnienie bytu, opartego o pracę rąk tym, którzy w walce konkurencyjnej na odcinku nieuspołecznionym zostali wyelimino wani z grona jednostek czynnych gospodarczo.

Jaka różnica zachodziłaby pomiędzy zorganizowaną przez państwo kolektywną gospodarką bezrobotnych, a normalnemi robotami publicznemi prowadzonemi siłami bezrobotnych?

Przedewszystkiem ta, że celem kolektywu byłoby wytworzenie pracą własną dóbr zdolnych zaspokoić własne potrzeby. Zorganizowanie np. kolektywnej wytwórni obuwia, ubrań czy mebli siłami bezrobotnych na sprzedaż musiałoby w konsekwencji pozbawić pracy szewców, krawców czy stolarzy i obciążyłoby państwo kosztami utrzymania tych nowych bezrobotnych właśnie wówczas, gdy starzy staliby się samowystarczalni.

Gdyby jednak zorganizowaną kolektywną pracę bezrobotn. w całem państwie, jako całość, udało się izolować od reszty gospodarki. — uczynić samowystarczalną przynajmniej w sensie zaspokojenia wszystkich elementarnych własnych potrzeb, taka naturalna, uspołeczniona gospodarka bezrobotnych, izolowana od reszty, odciążyłaby znakomicie cały gospodarczy organizm państwa. Stałaby się klapą bezpieczeństwa dla nędzy i stanowiłaby odpływ dla wszystkich, którzy doznali niepowodzenia na gruncie wolnego współzawodnictwa.

Organizacja gospodarki uspołecznionej dla bezrobotnych musiałaby się oprzeć o skoszarowanie bezrobotnych, zmilitaryzowanie pracy i powszechny dla całego państwa plan gospodarczy w ramach odcinka uspołecznionego pojętego, jako teren pracy i źródło utrzymania pozbawionych pracy w odcinku nieuspołecznionym.

Płace i stopa życiowa pracowników odcinka uspołecznionego z wyjątkiem płac odpowiedzialnych kierowników musiałyby z reguły być znacznie niższe od odpowiednich płac i stopy życiowej odcinka nieuspołecznionego. Utrzymanie ich na poziomie minimum egzystencji zwłaszcza w pierwszym, organizacyjnym okresie wymaga obawa dobrowolnego przechodzenia źle płatnych pracowników odcinka nieuspołecznionego do tego nowego odcinka uspołecznionego.

Powinniśmy się obawiać doświadczeń na zbyt dużą skalę, ale nie powinna nas ta obawa powstrzymywać od działania na odcinku, gdzie — periculum in mora (niebezpieczeństwo w zwłoce). Państwo winno dać pracę wszystkim nie tylko potrzebującym pracy pod groźbą widma śmierci głodowej, ale wszystkim, którzy chcą pracować. Państwo nie ma środków na organizowanie prac w tej skali wyłącznie na własny rachunek, przy inwestycjach, więc winno prace te tak prowadzić, aby stwarzały one w sposób jak najbardziej bezpośredni dobra zdolne zaspokoić spożycie pracujących.

Kierowanie planową gospodarką zakrojoną na wielką skalę np. całego państwa lub świata, być może przerasta zdolności człowieka, jako jednostki, oraz organizacyj ludzkich. Gdy więc zachodzi potrzeba zorganizowania na odcinku bezrobocia planowego, zbiorowego zatrudnienia, chcąc aby zorganizowana w ten sposób na tym odcinku uspołeczniona i planowa gospodarka nie zeszła na manowce i nie wprowadzała ogólnego zamętu, trzeba możliwie zacieśnić koło obrotu towarowego tego odcinka, dążyć do jak największego uproszczenia wszelkich kalkulacyj i gospodarkę reszty społeczeństwa możliwie od niej uniezależnić.

Niesposób już dziś przewidzieć, w jaki sposób rozwinie się przyszła akcja zatrudnienia Funduszu Pracy. Pewne jest tylko to, że prace, zorganizowane dla bezrobotnych przez państwo, są krokiem ku stworzeniu w ramach gospodarki państwowej odcinka uspołecznionego oraz, że muszą one podlegać wytycznym planu ogólno-państwowego. Zasady uspołecznienia i planowości na gruncie gospodarczym zostały wypracowane w Rosji Sow. Wychodzimy więc ze słusznej dewizy, że w każdym najbardziej błędnym nawet systemie, czy teorji zazwyczaj są cenne ziarna prawdy: wzory warte naśladowania. Organizujemy w ramach gospodarki państwowej odcinek gospodarki uspołecznionej i poddajemy ten odcinek zasadzie planowości. Idziemy z jednej strony za nakazem konieczności, z drugiej strony w sposób oględny i przewidujący zyskujemy doświadczenie. Jeżeli czynimy to wszystko świadomie, dowód w tem dużego krytycyzmu i przedsiębiorczości.

J. Święcicki.

FRANCJA I POLSKA UZGADNIAJĄ

wytyczne polityki na forum międzynarodowem.

Prasa paryska o rozmowie amb. Chłapowskiego z min. Paul-Boncourem.

PARYŻ. (Pat.) Do sobotniej rozmowy ambasadora Chłapowskiego z ministrem Paul-Boncourem koła dyplomatyczne przywiązują duże znaczenie.

Zdaniem „L'OEUVRE", opinja ta jest całkowicie usprawiedliwiona, jeśli się zważy, iż zbliża się 18-ta sesja Rady Ligi Narodów, której przewodniczyć będzie polski minister spraw zagranicznych oraz że spodziewane jest również w najbliższym czasie wznowienie prac rozbrojeniowych.

„PETIT JOURNAL" zauważa, że Paul-Boncour, którego zatrzymuje w Paryżu aż do wtorku dyskusja w Senacie nad polityką zagraniczną, uważa za wskazane nawiązanie kontaktu z reprezentantem Polski w sprawie tych problemów, jakie znajdują się na porządku dziennym obrad genewskich, a w szczególności w sprawie rozbrojenia.

Najobszerniej komentuje rozmowę ambasadora Chłapowskiego z ministrem Paul-Boncourem „PETIT PARISIEN", który między innemi zaznacza:

Jest niewątpliwe, że rozmowa ministra Paul-Boncoura z ambasadorem polskim łączy się z cyklem konsultacyj, jakie Francja rozpoczęła ze swemi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami ,w wyniku dezyderatów, zgłoszonych przez kanclerza Hitlera podczas jego rozmowy z ambasadorem francuskim w Berlinie w sprawie Saary i Ligi Narodów. Problemy te nie są wyłącznie zagadnieniem francusko-niemieckiem i nie mogą być rozważane inaczej, jak tylko w porozumieniu z innemi mocarstwami. Z tego względu rząd francuski nieomieszkał nawiązać rozmów na drodze dyplomatycznej z Londynem, Rzymem, Brukselą, Warszawą, Pragą, Bukaresztem i Białogrodem. Paul-Boncour niewątpliwie poruszył wczoraj z ambasadorem Chłapowskim sprawy rozbrojenia, prac genewskich i Ligi Narodów. Możliwe jest również, że ta rozmowa w przededniu otwarcia sesji Rady Ligi, miała zasadniczo na celu sprecyzowanie głównych linij postępowania rządu francuskiego i Polski w sprawach, które znajdują się na porządku dziennym i będą wkrótce przedmiotem obrad genewskich.

Półoficjalna AGENCJA HAVASA wydała o przebiegu tej rozmowy następujący komunikat: Spotkanie ministra Paul-Boncoura z ambasadorem Chłapowskim może być porównane z analogicznem przyjęciem francuskiego ambasadora Laroche w Warszawie przez polskiego ministra spraw zagranicznych Becka. Obydwa te spotkania nastąpiły w chwili, gdy minister Beck wyjeżdżał do Genewy, aby w dniu 15 stycznia objąć przewodnictwo posiedzenia Rady Ligi Narodów oraz niemal w przededniu wyjazdu nad Le man ministra Paul-Boncoura. Rozpoczynająca się w poniedziałek sesja Rady Ligi Narodów ma między innemi określić warunki, w jakich powinien się odbyć plebiscyt w zagłębiu Saary w roku 1935. Nie wydaje się, aby ten ważny problem mógł być rozwiązany wcześniej, niż na wiosnę roku bież. Niemniej, nie ulega wątpliwości, że już obecnie rządy zajmują się tą sprawą i że sesja jutrzejsza dostarczy sposobności do nawiązania kontaktu pomiędzy poszczególnymi reprezentantami państw. Wszystko pozwala mniemać, że rozmowa Paul-Boncoura z ambasadorem Chłapowskim dotyczyła tej sprawy. Francuski minister spraw zagranicznych i polski ambasador zbadali również stan przeprowadzonych przez kancelarje dyplomatyczne rozmów w sprawie rozbrojenia. Żądanie ponownego uzbrojenia Rzeszy i przyjęcie, jakiego mogło doznać w Berlinie francuskie aide-mémoire, z pewnością również zostały poruszone. W tej mierze można zaznaczyć, że w Paryżu nie oczekują nadejścia odpowiedzi niemieckiej na francuskie aide-mémoire wcześniej, jak na początku przyszłego tygodnia. W tych warunkach nie wydaje się, by rozmowa ambasadora Chłapowskiego z Paul-Boncourem w tym punkcie mogła wyjść poza ramy ogólne. Stanowisko Francji i jej przyjaciół w Europie Wschodniej jest zbyt znane, aby zachodziła potrzeba jego podkreślania.

Te uwagi wskazują na wyjątkowe znaczenie rozmowy ambasadora z Paul-Boncourem, podkreślane zresztą w kołach miarodajnych, które zachowują jednak ścisłą dyskrecję co do treści spotkania obu dyplomatów.

Minister Beck w Genewie.

GENEWA. (Pat). W dniu 14 b. m. o godzinie 16.50 przybył do Genewy p. minister spraw zagranicznych Beck z małżonką. Wraz z p. ministrem przybyli: gen. Burhardt - Bukacki, szef gabinetu ministra p. Roman Dębicki, naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych MSZ. Gwiazdowski oraz sekretarz osobisty ministra p. Friedrich. Na dworcu powitali p. ministra Becka delegat Polski przy Lidze Narodów min. Raczyński, członkowie delegacji i sekretarjatu Ligi Narodów.

Herriot pośredniczy między Moskwą a Genewą

w sprawie wstąpienia Z.S.R.R. do Ligi Narodów.

GENEWA. (Pat). „Le Moment" w depeszy z Moskwy donosi, że Mołotow i Litwinow przedstawili Stalinowi względy, dla których wstąpienie ZSRR. do Ligi Narodów byłoby bardzo pożyteczne dla międzynarodowej polityki Sowietów. Zdaniem „Le Moment", rokowania między Moskwą a Genewą co do przystąpienia ZSRR. do Ligi Narodów prowadzone są za pośrednictwem Herriota.

Czy to papieże zalecają

niemczenie innych narodowości?

Dwa fragmenty z mowy von Papena.

BERLIN. (Pat.) Wicekanclerz Papen wygłosił dziś na zgromadzeniu Związku Niemców-katolików w Gliwicach mowę, w której starał się wykazać, że III Rzesza jest pierwszem na świecie państwem, w którem zasady papieży zostały nietylko uznane, lecz — co ważniejsza — zastosowane w praktyce.

Na wstępie mówca poświęcił ustęp swej mowy Górnemu Śląskowi, utrzymując, że podzielony on został wbrew „niedwuznacznej woli ludności". Niemcy z niewzruszoną wiernością pamiętają mimo to o swych ziomkach z tamtej strony granicy. Trzecia Rzesza potrafi stworzyć z Górnego Śląska niezwykle silny bastjon niemczyzny.

W toku dalszych wywodów wicekanclerz Papen polemizował z kołami, domagającemi się utworzenia odrębnego kościoła narodowo-germańskiego i zrównania go z wyznaniami chrześcijańskiemi w Niemczech oraz bronił koncepcji rasistów. Szczególnie ostro Papen wystąpił przeciwko listowi pasterskiemu biskupów austrjackich, oświadczając, że krok ten oznacza niesłychane mieszanie się episkopatu austrjackiego do stosunków wewnętrznych Rzeszy.

Wybory municypalne w Katalonji.

PARYŻ. (Pat.) Z Barcelony donoszą, że dziś odbyły się w Katalonji wybory municypalne. Ostre walki wyborcze między ugrupowaniami lewicowemi a partją regjonalistów kazały wróżyć, że dzień dzisiejszy nie przejdzie spokojnie. Wbrew oczekiwaniom jednak, w Katalonji panuje względny spokój. Jedynie w Barcelonie rzucono kilka petard w dzielnicy, zamieszkanej przez burżuazję. W tejże dzielnicy doszło do zajść w jednem z biur wyborczych, w którem robotnicy nie chcieli dopuścić do głosowania zakonników. Policja aresztowała kilka osób, u których znaleziono rewolwery i pałki gumowe. Frekwencja głosujących w Barcelonie stosunkowo niewielka.

Wichura o niezwykłej sile

spowodowała w Anglji utrudnienia w komunikacji.

LONDYN. (Pat.) Anglja nawiedzona została przez wichurę o niezwykłej sile. Koło Dover wiatr osiąga szybkość 60 mil na godzinę. Komunikacja pomiędzy Dover a Ostendą została przerwana. Komunikacja z Calais i Boulogne była utrzymana, ale przez Dieppe czasowo zawieszona. Na południowym brzegu Anglji wiatr był jeszcze silniejszy. Koło Plymouth siła wiatru dochodziła do 80 mil na godzinę.

Powracający z Ameryki transatlantycki statek francuski „Lafayette" nie mógł wpłynąć na Plymouth i zaniechał zatrzymania się przy brzegach Anglji, kierując się wprost na Cherbourg. Po południu wiatr ustał i warunki atmosferyczne stały się normalne.

Nowa placówka społeczna.



W tych dniach odbyło się w Warszawie poświęcenie Domu Pracy Obywatelskiej Pomocy Społecznej. Znajdują się tam: dział bieliźniarski, krawieczczyzny męskiej i damskiej i szewcki. Wszyscy pracownicy Domu Pracy rekrutują się z pośród bezrobotnych. Przyjmowani są na podstawie kart rejestracyjnych z Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy.

Na zdjęciu szwalnie w Domu Pracy Obywatelskiej Pomocy Społecznej.

Roosevelt zażąda nowych pełnomocnictw.

LONDYN. (Pat). Prezydent Roosevelt zwołał na dziś wieczorem do Białego Domu Radę członków komisji bankowej Kongresu, celem omówienia z nimi dalszych zarządzeń finansowych, jakie projektuje. Roosevelt zamierza zwrócić się do Kongresu o szerszy zakres pełnomocnictw dla przystąpienia obecnie do radykalnych środków celem przeprowadzenia unormowania wartości dolara w stosunku do cen.

Zjazd b. organizacyj niepodległościowych zaboru pruskiego.

POZNAŃ. (Pat). Odbył się tu zjazd członków organizacyj niepodległościowych w byłym zaborze pruskim.

Protektorat nad zjazdem objął były kurator szkół, zasłużony działacz p. Bernard Chrzanowski. W zjeździe wziął również udział specjalnie przybyły prezes płk. Sławek.

Obrady poprzedziło nabożeństwo, odprawione przez ks. biskupa Dymka, b. członka tajnego t-wa Tomasza Zana. Obrady zagaił imieniem komitetu organizacyjnego pos. dr. Surzyński, który następnie zjazdowi przewodniczył.

Przemówienia powitalne wygłosili: wojewoda Raczyński, ks. biskup Dymek i prezes Sławek. Zkolei protektor zjazdu p. Chrzanowski dał krótki zarys historji tajnych i jawnych organizacyj niepodległościowych w byłym zaborze pruskim.

Zebrani złożyli hołd obecnym na sali powstańcom 1863 roku przez powstanie i huczne oklaski. Wygłoszono trzy referaty, poczem uchwalono wysłać depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Zebrani udali się następnie pochodem pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożono wieniec. Po południu obradowało 5 komisyj.

Żądanie bojkotu towarów niemieckich.

NOWY YORK (Pat). W związku z uchwałą październikową amerykańskiej Federacji Pracy, potępiającą rząd Hitlera za zniesienie robotniczych związków zawodowych i prześladowanie Żydów, prezydent Federacji William Green wystosował wezwanie do wszystkich lokalnych grup Federacji, żądając natychmiastowego wprowadzenia bojkotu towarów niemieckich.

Pomnik Batorego w Rumunji.



Pomnik króla Stefana Batorego na terenie Zakładu Węgierskiej Młodzieży Katolickiej w Cluj w Rumunji.

Uroczyste odsłonięcie tego pomnika odbyło się w ramach 400-lecia urodzin Stefana Batorego jako króla Polski i księcia Siedmiogrodu oraz wielkiego protektora katolicyzmu, który m. in. ufundował zakład dla młodzieży katolickiej w Cluj, istniejący do dziś dnia.

Depesze sportowe

POLSKA PRZEGRAŁA ZE SZWECJĄ

STOKHOLM. (Pat). W Stokholmie rozegrany został w niedzielę międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Szwecja, zakończony zwycięstwem Szwecji 10:6.

Z Polaków zwycięstwa odnieśli Majchrzycki, Piłat, Bąkowski.

O MISTRZOSTWO W HOKEJU.

WARSZAWA. (Pat.) W meczu eliminacyjnym hokejowym o mistrzostwo Polski warszawska Legja pokonała wileńskie Ognisko 2:1 (1:0, 0:0, 1:1). Gra była bardzo ładna, przy lekkiej przewadze drużyny warszawskiej, dla której bramki zdobyli Materski i Pastecki. Dla Wilna jedyną bramkę zdobył Godlewski. Sędziował p. Szerauc, Widzów około 500.

LWÓW. (Pat.) W meczu o mistrzostwo Polski Lechja pokonała niespodziewanie Cracovię 2:1. W czasie normalnym stosunek bramek był 1:1 (1:0, 0:1, 0:0). Decydująca o zwycięstwo bramka padła dopiero po dwukrotnej dogrywce.

POZNAŃ. (Pat.) W eliminacyjnym meczu hokejowym o mistrzostwo Polski między poznańskim AZS a lwowską Pogonią zwyciężyli niespodziewanie poznańczycy 1:0, przyczem jedyna bramka dnia, decydująca o zwycięstwie, padła w ostatniej minucie ostatniej tercji ze strzału Kazimierczaka.

O PUHAR IMIENIA PREZYDENTA RZPLITEJ.

ZAKOPANE. (Pat). W niedzielę rozegrano w Zakopanem, przy licznym udziale publiczności i pod osobistym kierunkiem gen. dyw. Rómmla konkurs hippiczny o puhar wędrowny im. Prezydenta Rzeczypospolitej, który dotąd dwukrotnie zdobyty został przez płk. Pragłowskiego, a jednokrotnie — przez por. Rojcewicza i por. Nowaka.

Parcours trudny, 14 przeszkód wysokości 140 cm., szerokości 4 metry, szybkość 425 metrów na minutę.

W wyniku ostatecznej rozgrywki między trzema jeźdźcami puhar wędrowny i nagrodę pieniężną zdobył por. Rojcewicz na „The Hoop" (4 punkty karne). Drugie miejsce zajął rtm. Skupiński na „Promieniu" (4 p. k.), trzecie — por. Dąmbski — Nehrlich na „Nero" (4 p. k).

REKORD.

WARSZAWA. (Pat). W niedzielę, korzystając z doskonałego lodu na jeziorze Kamionkowskiem, dwaj nasi czołowi zawodnicy w jeździe szybkiej na lodzie zaatakowali rekord Polski na dystansie 3.000 metrów. Rekord należał do Kalbarczyka i ustanowiony był w roku 1932 w Engelbergu (5 min. 43,2 sek.). Próba wypadła znakomice, gdyż obaj zawodnicy uzyskali wyniki lepsze od rekordu państwowego, a mianowicie Kalbarczyk — 5 min. 31,44 sek., Dobrzyński — 5 min. 34,1 sek.

Nieprawdziwe wiadomości

o zatargu na pograniczu.

W kilku dziennikach, datowanych 14 b. m., ukazały się wiadomości o rzekomym zatargu granicznym polsko - łotewskim, polegającym na zajęciu pewnej części wyspy na jeziorze Ryncza w powiecie brasławskim przez łotewską straż graniczną, mimo iż orzeczeniem Komisji Delimitacyjnej wyspa ta pozostawiona została przy Polsce. Wiadomości te mówią w dalszym ciągu o bezskutecznej interwencji K. O. P. i o przekazaniu zatargu władzom centralnym.

Jak się dowiadujemy z miarodajnej strony, wiadomości te nie odpowiadają prawdzie. Fakt podobny, jakkolwiek oparty nie na złej intencji, lecz na nieporozumieniu ze strony straży granicznej łotewskiej, miał istotnie miejsce w roku 1933, został on bez żadnych zatargów natychmiast zlikwidowany. Od tego czasu żadne incydenty nie miały miejsca i Komisja pracuje bez przeszkód. (Pat).

Nowe zaszeregowanie pracowników państwowych.

Wywiad „Kurj. Porannego“ z p. min. Skarbu Władysławem Zawadzkim.

W związku z reformą systemu obliczania uposażeń pracowników państwowych, w sferach pracowniczych zaczęły kursować rozmaite pogłoski na temat zamierzanej jakoby powszechnej redukcji uposażeń. W związku z tem redakcja „Kurjera Porannego“ zwróciła się do p. ministra Skarbu Władysława Zawadzkiego z prośbą o miarodajne wyjaśnienia. Zapytany o cel reformy, p. minister odpowiedział:

Pierwszym najważniejszym celem było stworzenie systemu uposażeń odpowiadającego potrzebom aparatu państwowego. System obecny nie czynił zadość temu zadaniu. Po pierwsze był niesłychanie skomplikowany w całą mozaikę szczebli, dodatków, kategoryj miejscowości, etc. co sprawiło, że mieliśmy w praktyce około 4000 możliwych stawek uposażeń. Była to wprawdzie tylko niedogodność, ale bardzo poważna zarówno ze względu na prawidłowość preliminowania, jak i ze względu na rachunkowość i kontrolę. Ale istotną jest druga cecha tego systemu — nie uwzględniał on wcale koniecznej odpowiedniości pomiędzy wynagrodzeniem urzędnika, a jego kwalifikacjami, wysiłkiem i odpowiedzialnością. Niejednokrotnie podrzędny pracownik otrzymywał uposażenie wyższe od zwierzchnika, a bardzo często mierny urzędnik wyższe od wybitnego. Awans na wyższe i poważniejsze stanowisko powodował z reguły minimalną tylko korzyść materjalną. Wreszcie system ten obciążał Skarb tak znacznemi kosztami, że ostatnio i te skromne awanse musiały być wstrzymane, stwarzając wysoce niezdrowy stan rzeczy. I jeżeli potrafiliśmy utrzymać w administracji państwowej tak wiele wartościowych sił, przypisać to głównie należy kryzysowym warunkom i bezrobociu wśród inteligencji. Ale taki stan rzeczy trwać nie może i musiał ulec zmianie.

Reforma uposażeń stwarza właśnie system, w którym w całej pełni przeprowadzono zasadę korelacji pomiędzy wynagrodzeniem urzędnika, a jego wartością. Za równą pracę otrzmuje się równe uposażenie, za pracę lepszą — wyższe i to o tyle wyższe aby było bodźcem do wydajnego wysiłku. Niewielka ilość grup uposażeniowych stwarza strukturę jasną i przejrzystą, a znaczna rozpiętość pomiędzy grupami czyni awanse istotnie cennemi.

Na pytanie, czy rząd ma zamiar zamknąć okres zawieszenia awansów i przywrócić pod tym względem stan normalny p. minister odrzekł:

Jest to jeden z ważniejszych momentów, który nas skłonił do wyjednania Rozporządzenia Pana Prezydenta. Pewne faktyczne awanse wynikną już z wyższego zaszeregowania pozatem uporządkowanie sytuacji uposażeniowej pozwoli nam na dalsze prawidłowe stosowanie polityki awansów. Mam nadzieję, że już przed 1 lipca będziemy mogli w pewnych granicach przystąpić do awansowania urzędników, którzy na to najbardziej zasługują.

Zasady oraz wytyczne zaszeregowania pracowników p. minister przedstawił następująco:

Rozporządzenie Rady Ministrów, normujące zasady zaszeregowania postanawia, że urzędnik ma być zaliczony do jednej z dwóch nowych grup uposażeń, pomiędzy któremi znajdują się jego pobory netto. Zasadą, która nam przyświeca przy wykonywaniu tego przepisu jest, aby możliwie podnieść do wyższej grupy tych wszystkich, których praca nie była dotychczas dostatecznie wynagradzana, oczywiście w granicach możliwości budżetowych. Pewne nieporozumienie wywołało, zdaje się, czysto techniczne zarządzenie, aby przy pierwszem próbnem obliczeniu wyjść z niższego zaszeregowania; była to jednak tylko rachunkowa pozycja, która pozwoliła nam zorjentować się w sumie, którą mamy do rozporządzenia dla przesuwania do grupy wyższej. Obecnie, po wyjaśnieniu tej sumy i zbadaniu wniosków władz przełożonych ustalamy to wyższe zaszeregowanie.

Ogółem, urzędnicy, jako całość, straty nie poniosą; nie jest też słusznem przypuszczenie, że podniesienie uposażeń wyższych szczebli hierarchji urzędniczej i usystematyzowane dodatki funkcyjne zaważą na uposażeniach niższych szczebli, gdyż suma potrzebna na ten cel wyniesie niespełna 1 proc. ogólnej sumy uposażeń. Natomiast będą pewne straty indywidualne, częściowo przewidziane przez Rozporz. Prezydenta, wprowadzające nową skalę poborów, częściowo zaś wynikające z zaszeregowania. Dla wyrównania tych strat przewidziany jest w pierwszym rzędzie dodatek wyrównawczy, który otrzymają ci wszyscy, których pełne uposażenie okazałoby się niższe o więcej niż 7 proc. od tego co dziś otrzymywali (w obu wypadkach ze wszystkiemi dodatkami), przyczem chcę podkreślić, że wprowadzane obecnie dodatki funkcyjne i służbowe nie mogą być traktowane jako coś samodzielnego, ale łącznie z właściwem uposażeniem), pozatem przewidujemy jeszcze specjalne zapomogi dla obarczonych liczniemi rodzinami, którzy stracą obecny dodatek rodzinny. Tak więc maksymalna strata w poszczególnym wypadku może wynieść 7 proc.

Reasumując: **jedna część pracowników — i to na wszystkich szczeblach — zyska mniej lub więcej natychmiast, druga część narazie straci. Ale dla tej drugiej otwiera się istotna, a nietylko papierowa możność awansów.** I dla elementu najcenniejszego, dla tych, którzy mogą i chcą pracować, sytuacja ta jest naprawdę lepsza, niż obecny stan rzeczy, który by można porównać do stojącej wody, bez ruchu, bez żadnych perspektyw i nadziei na przyszłość.

Następnie, na pytanie red. „Kurj Por.“ o sprawę emerytur, p. minister wyjaśnił, że sprawa ta będzie mogła być uregulowana dopiero po ostatecznem ustaleniu zaszeregowania.

Antarktyda znowu zaatakowana

Na mapie naszej ziemi największa biała plama, oznaczająca przestrzeń niezbadaną jeszcze przez człowieka, widnieje na biegunie południowym. Przykrywa ona większą część Antarktydy, zajmującej obszar od 13 do 14 miljonów klm. kwadratowych, t. j. przeszło 40 razy większy od terytorjum Polski. W zamierzchłej przeszłości dziejów ziemi ląd ten miał klimat łagodny, możliwe nawet, że tropikalny. Są na ten temat różne teorje. Wobec tego istnieją przypuszczenia, że może on zawierać bogactwa naturalne w postaci węgla i nafty. Najbardziej prawdopodobna i częściowo potwierdzona jest nadzieja znalezienia na Antarktydzie bogactw mineralnych.

Antarktyda podzielona jest dziś między Ameryką i Anglją. W ubiegłym roku z obu tych państw wyruszyły na Antarktydę 3 ekspedycje, dwie z Ameryki i jedna z Anglji. Korzystają one z okresu lata, które trwa na biegunie południowym w przeciągu grudnia i stycznia.

Ciekawe jest, że Amerykanie, których przyzwyczailiśmy się uważać za ludzi przesadnie praktycznych, atakują Antarktydę w celach naukowych, — natomiast Anglicy badają te obszary z punktu widzenia gospodarczego, ponieważ interesuje ich polowanie na wieloryby i sprawa ewentualnej eksploatacji złóż miedzi i tytanu, których istnienie zostało stwierdzone.

Pierwszą amerykańską ekspedycją dowodzi znany badacz admirał Byrd, który już bawił przedtem na Antarktydzie. Celem tegorocznej ekspedycji jest zbadanie południowego bieguna magnetycznego, a także nieznanych okolic podbiegunowych. Oprócz tego — ekspedycja zamierza bliżej poznać ten łańcuch wysokich gór, który ukazał się na horyzoncie na zdjęciach fotograficznych ekspedycji Byrda z roku 1928—1929. Badania te będą dokonane przy pomocy dwóch samolotów, mogących rozwinąć szybkość do 250 klm. na godz.

Ekspedycję finansuje admirał Byrd. Obecnie znajduje się ona w okolicach podbiegunowych i rozpoczęła już prace badawcze. Ostatnie depesze doniosły, że pierwszy lot Byrda pozwolił mu odkryć nieznane morze w miejscu, gdzie spodziewano się ujrzeć ląd. Morze to Byrd nazwał — Antarktycznem.

Ekspedycja znajduje się na statku „Jacob Ruppert“, którego załoga składa się z 60 osób. Drugi statek — pomocniczy — będzie dowoził żywność z Wellington.

Ekspedycja Byrda zamierza wrócić dopiero w roku 1935. Ze światem cywilizowanym będzie się komunikowała także przy pomocy radja.

Druga ekspedycja amerykańska, finansowana i dowodzona przez Lincolna Ellswortha, prawdopodobnie założyła już w zatoce wielorybniczej bazę operacyjną i również rozpoczęła badania. Ekspedycja posiada samolot, na którym zamierza odbyć lot długości 5000 km. i wyświetlić zagadkę Antarktydy. Chodzi mianowicie o ustalenie stosunku między budową Antarktydy zachodniej a wschodniej. Ellsworth zamierza razem z lotnikiem Balchenem przelecieć, bez lądowania oczywiście, przestrzeń dzielącą morze Weddella i morze Rossa i dokonać kilku tysięcy zdjęć fotograficznych, które pozwolą potem ustalić dokładnie budowę tego terenu. Przestrzeń między morzami wynosi 2.500 klm. Ekspedycja będzie bawiła pod biegunem zaledwie 3 do 4 miesięcy. Ellsworth chce ogłosić wyniki swych prac w roku bieżącym. Zapowiada sensacje.

Trzecia wyprawa angielska pozostaje pod kierownictwem uczonego angielskiego profesora Mack Intosh. Celem jej jest, jak podaliśmy, zbadanie możliwości gospodarczych stref podbiegunowych.

Plon wszystkich wypraw będzie niewątpliwie b. bogaty. Prawdopodobnie zmniejszy on znacznie tę białą plamę, która przykrywa na mapach zagadkowy, nieznany kraj wiecznego zimna i królestwa lodu. **(h).**

Premjer Japonji w życiu codziennem.



Saito, prezes japońskiej rady ministrów u fryzjera.

W pościgu za handlarzami narkotyku.

Większa część przemytu narkotyków, takich jak heroina, kokaina, opjum etc. kieruje się do Stanów Zjednoczonych, gdyż tam osiągają przemytnicy najwyższe ceny za zakazany towar. Gdy we Francji np. kilo opjum kosztuje w tajnej sprzedaży detalicznej od 5 do 10 tys. franków, to w Stanach osiąga się z łatwością 17.000 franków za tę samą ilość.

Przemytnicy rozporządzający kapitałami, nie szczędzą żadnych kosztów, aby móc bezpiecznie przewieźć zabronione trucizny za Ocean. Policja ma przy wykrywaniu takich spraw ciężką pracę, gdyż przestępcy kryją się i maskują umiejętnie.

Długi łańcuch takich dochodzeń niezawsze prowadzi do wykrycia istotnych winowajców, jak o tem mówią kroniki policyjne.

Na transatlantyckim parowcu luksusowym „Ile de France“ znajdował się ładunek 25 kilo heroiny wartości około miljona franków. Na trop przemytu wpadli celnicy amerykańscy przy rewidowaniu bagażu. Odnaleźli heroinę ukrytą w pięciu skrzynkach zabawek dziecinnych wysłanych z Paryża do Nowego Yorku. Człowiek, który się zgłosił w Nowym Yorku po odbiór „zabawek“ został oczywiście aresztowany. Znaleziono przy nim zlecenie na nazwisko niejakiego Condiser'a z Paryża, 333 rue Montholon. Wszystkie dowody oraz fotografje przesłano z Nowego Yorku do policji w Paryżu. Tutaj rozpoczęto śledztwo.

Okazało się na samym początku, iż rue Montholon nie posiada wcale numeru 333, że pp. B. et Cie jest to zwykła firma ekspedycyjna nie wzbudzająca podejrzeń. Udano się zatem do składu z zabawkami. Tutaj szczęście sprzyjało policji. Kasjer miał pamięć fenomenalną. Przypomniał sobie, iż trzy miesiące temu sprzedał zabawki niejakiemu Wolfowi, w którym poznał z okazanej mu fotografji znanego przemytnika kokainy w Stanach Zjedn. Pamiętał też, iż klient zabrał skrzynki z zabawkami na aucie ciężarowem. Zaczęto więc szperać po wszystkich garażach. Jeden z szoferów poznał skrzynki na fotografji i przypomniał sobie, że odwiózł je ze składu przy ulicy Godot de Mauroy. Magazynier zaś poznał w sfotografowanym osobniku Wolfa vulgo Condiser a vulgo Polka. Śledząc dalej marszrutę owych 5-ciu skrzynek doszli policjanci do wniosku, iż należy zbadać szoferów firmy Renault, na samochodzie której ekspedjowano je dalej. Zbadano dwa tysiące szoferów zanim natrafiono na tego z nich, który faktycznie odwoził skrzynie z rue Godot de Mauroy na rue de Lisbonne. Wskazał on nawet agentom remizę wynajętą na rue de Lisbonne przez pewnego monsieur Caro, który zresztą parę miesięcy temu wyjechał niewiadomo dokąd. Tu się urwała nić przewodnia.

Agenci nie dali jednak za wygraną i obserwowali pilnie remizę przez dłuższy czas. Remizę znów wynajęto a sąsiad z przeciwka przypominał sobie, że widział już nowego dzierżawcę kiedyś w towarzystwie owego tajemniczego pana Caro. Zaaresztowano owego jegomościa i przy rewizji znaleziono przy nim flaszeczki z morfiną. Przy przesłuchaniu przyznał się i wydał wspólnika. W ten sposób dostał się wreszcie w ręce policji paryskiej ukrywający się pod kilkoma nazwiskami przemytnik narkotyków en gros, wspomniany Wolf recte Condiser recte Polk.

Wręczenie puharu przechodniego najlepszemu szpadziście polskiemu.



W dn. 9 b. m. na posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Szermierczego odbyła się uroczystość wręczenia kpt. Segdzie przechodniego puharu Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych dla najlepszego szpadzisty polskiego w r. 1932/33.

Jak wiadomo, kpt. Segda zdobył w barwach WKS Legji na wiosnę 1933 r. mistrzostwo Polski i wicemistrzostwo armji w szpadzie.

Wręczenia puharu dokonał prezes Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych red. W. Sikorski.

Na zdjęciu—moment z uroczystości wręczenia puharu.

Roczny bilans handlu zagranicznego Polski.

Na podstawie tymczasowych danych bilans handlu zagranicznego w 1933 r. zamknięty został saldem dodatniem, wynoszącem 132 miljony 600 tys. zł. Wartość wywozu z Polski wyniosła 959,6 milj. zł., wartość zaś przywozu — 827 milj. zł.

Uzyskanie przez Polskę salda dodatniego w roku ubiegłym należy zaliczyć do dobrych wyników naszej pracy eksportowej, jeżeli zważy się na jakie trudności na rynkach zagranicznych napotykał w roku ubiegłym nasz handel. Wywóz w r. ubiegłym zmniejszył się w Polsce o mniej więcej 12 proc. Podkreślić jednak należy, że również zmniejszył się wywóz z r. ub. w Niemczech o 15 proc., we Francji o 6 proc. Z innych krajów nie posiadamy jeszcze danych, nie ulega jednak wątpliwości, że i tam nastąpił spadek wywozu. (Iskra).

Jak być szczęśliwym w małżeństwie.

Pewien pastor angielski ogłosił szereg wskazówek dla młodych małżonków, których wypełnianie ma zapewnić spokój i szczęście przy ognisku domowem. Prawidła te brzmią: „Jeśli przywiązujesz wagę do tego, by żona twoja wyglądała pięknie i prezentowała się dobrze, daj jej tyle pieniędzy, by mogła dbać o siebie. Okazuj żonie twojej wszystkie względy i spełniaj wszystkie przyrzeczenia złożone przed ślubem. Miej zaufanie do twojej żony i poświęcaj ją we wszystkie twoje sprawy i zamierzenia. Jedz przypalony kotlet, który dostałeś na objad z uśmiechem na ustach. Zabieraj zawsze ze sobą żonę twoją gdy idziesz na bal lub wybierasz się w podróż dla przyjemności. Nie prowadź z nią nigdy żadnej dyskusji i nie wywołuj sprzeczki. Nie daj jej nigdy odczuć swojej przewagi. Gdy wracasz do domu, pamiętaj zawsze powiesić palto i parasol na właściwem miejscu a gdy palisz nie rzucaj popiołu na stół ani zapałek na podłogę“.

Może i tak...

Kto zje najwięcej kasztanów

Oryginalny mecz, w którym zwycięzcą miał zostać ten, kto zje najwięcej kasztanów pieczonych, został urządzony we Florencji. W meczu wzięło udział dwieście zgórą osób a pierwszą nagrodę otrzymała młoda Florentynka, sprzedawczyni kasztanów, która skonsumowała 402 (dosłownie) pieczone kasztany. Ale... gdy zabierała się do ugryzienia 403-go kasztana, dostała dziewczyna nagle gwałtownych torsyj, upadła na ziemię a przywołany lekarz zastosował odpowiednie środki cucące.

Przyszedłszy do siebie, dziewczyna zadała natychmiast pytanie, czy otrzymała pierwszą nagrodę. Otrzymała ją istotnie, gdyż wszyscy konkurenci wykazali się mniejszą liczbą zjedzonych kasztanów. Różne bywają konkursy, różne też i ambicje.

Kto wygrał?

6-ty dzień ciągnienia.

W szóstym dniu ciągnienia, dn. 13 b. m., czwartej klasy P. P. Loterji Klasowej główne wygrane (poniżej wymienione są wszystkie prócz stawek) padły na następujące n-ry.

I.

Zł. 100.000 na nr. 36222.

Zł. 20.000 na nr. 116388.

Zł. 15.000: na nr. 34004.

Zł. 10.000 na nr. 85965.

Zł. 5.000 na n-ry: 40614 55412 109736

Zł. 2.000: na n-ry 3061 3952 23747 28539 30292 32882 40283 59971 62681 67450 81164 83781 87667 92734 101875 109483 110892 114934 126138 130549 136732 150484 163215

Zł. 1000 na n-ry: 4910 11567 13032 15965 20227 28070 32232 33124 33175 38723 64078 55225 65578 72689 77439 78905 89954 112297 115913 116184 119099 123780 131407 136534 143245 153641 154789 155145 156203 159982 167818 167895 169499.

II.

Zł. 10.000 na n-ry: 23935 35791 82488 83628 85965 156339.

Zł. 5.000 na n-ry: 81085 101710.

Zł. 2.000 na n-ry 11278 12589 34851 49325 81838 61737 77412 78777 89514 102666 115642 115711 130997 132987 147464 168785.

Zł. 1.000 na n-ry: 10787 12424 16519 21931 26003 28185 32238 34153 34475 36027 35418 39264 39133 43192 45858 51570 53161 76838 79357 81695 82541 85529 95928 105814 108519 109890 114060 124132 121411 122942 124880 134541 138595 150497 165323.

OBRAZKI WIEJSKIE.

W E S E L E.

Temat wprawdzie odwieczny, jednakże jak miłość wciąż aktualny i grubo myliłby się ten, ktoby twierdził, że zna dobrze wesele na wsi, gdyż każde z nich ma coś w sobie odrębnego, coś nieuchwytnego, nawet dla wytrawnego etnologa, albowiem niesposób jest dostrzec wszelkich szczegółów i szczególików weselnych w ciągu połowy tygodnia (licząc z „pochmieljem“), w dodatku obrzęd ten zależny jest od ducha czasu, oraz osób, biorących w nim udział. Mówiąc krótko, ani bywalcy na weselach, ani widzowie na scenie, gdzie grane jest popularne dziś „Wesele na Wileńszczyźnie“ — nie mogą być w stu procentach rzeczoznawcami obrzędów weselnych wsi.

W notatce dzisiejszej chcę rzucić kilka luźnych uwag, jako mały przyczynek do przyszłej serji ludoznawczej. Rozpocznę od okresu narzeczeństwa państwa młodych.

Minął, może nawet bezpowrotnie czas, kiedy o związku małżeńskim swych dzieci decydowali rodzice. Dzisiaj wola ich w tym wypadku prawie nie istnieje. Stąd też mnożą się dzisiaj tragedje rodzinne, prowadzące do ucieczek syna czy córki z domu, ba — nawet do uplanowanych samobójstw (straszny taki wypadek miał miejsce ostatnio w Krzyżówce, gm. rudomińskiej, gdzie narzeczeni zażyli trucizny, poczem on zmarł, ona zaś walczy ze śmiercią w szpitalu).

Mnożą się też, jak grzyby po deszczu — nieślubne dzieci. Ile w tem nieszczęścia i prawdziwej tragedji, to tylko Bóg raczy wiedzieć. Naprawdę dlaczego nikt na to nie zwraca uwagi? Na co się jeszcze czeka? Wszak wkrótce równać się to będzie już nie tragedji rodzinnej, a tragedji narodowej. Znam wieś, gdzie w ciągu roku urodzin tych było aż siedemnaście, co na małoludne wsie nasze stanowczo za dużo. Słowem, wiejskie dziewczęta (na szczęście, narazie w pewnych tylko okręgach) starają się o potomstwo, „gwarantując“ sobie w ten sposób rychłe zamążpójście. Źle jednak na tem wychodzą, gdyż, o ile nawet stają się żonami — życie jest nie do pozazdroszczenia — istne piekło!

Wogóle w „dziale tym“ panuje u młodzieży lekkomyślność i krótkowzroczność. Czemu to należy przypisać, naprawdę trudno zgadnąć. Ciężkie to studjum psychologiczne doby powojennej, w której żyją dwa wyraźne i różne pokolenia: młode i stare, rzekłbym nawet — wzajemnie się nie lubiące, a nawet niekiedy zwalczające. Zresztą w tych ramach tego pierwszorzędnej wagi zagadnienia rozstrzygnąć się nie da.

Do sprawy z okresu narzeczeństwa można dorzucić wiele szczegółów. Np., że jest rzeczą dziś wykluczoną, by kawaler szedł w swaty w ubraniu samodziałowem i w łapciach. Naraziłby się tylko na pośmiewisko (oczywiście u pokolenia młodszego) całej parafji. A żyjemy przecie w okresie samowystarczalności. Musimy przeto zwalczać spaczone pojęcia u młodzieży. I wiele, wiele ciekawych rzeczy dałoby się mówić o tem. Mimowoli rodzi się tutaj myśl: czy tematy tego rodzaju, wzięte żywcem z niskich chat wiejskich, nie nadawałyby się na wileńskie „Środy literackie“? Słowem —, **wieś wileńska w zwierciadle „śród literackich“.**

Byłaby to i nowość i łączność wsi z miastem i odwrotnie.

Niewiele wprawdzie mam nadziei, aby słaby głos mój mógł się przyczynić do urzeczywistnienia rychłego tej, tak ważnej, tak koniecznej potrzeby, ale jestem pewny, że przyjdzie czas, gdy to nastąpi, że zamiast bezustannych narzekań na młodzież wiejską, zaczniemy wreszcie coś robić, aby złu zaradzić.

Wróćmy jednak do tematu: wesele. Ponieważ w ogólnych swych zarysach znane ono jest niemal każdemu, przeto ograniczę się tylko do pewnych rzadszych dziś zwyczajów weselnych. Np. w niektórych okolicach na terenie gm. rudomińskiej (Wołkorabiszki, Jodziszki i t. d.) — przed wyjazdem młodej pary do ślubu wprowadza się do izby wystrojonego w kwiaty i zieleń konia i wlewa mu się butelkę wódki dla dziarskości.

Po powrocie ze ślubu, gdy młodzi usiedli za stołem spada z sufitu na rozkochane ich głowy ogromny „bukiet“ z kolącego materjału. Latem np. z ostu, łopucha, pokrzywy i t. d., zimą z szyszek, jałowca i t. p. Ma to oznaczać, że życie małżeńskie jest ciężkie i ciernisté. Młoda para rozrywa ten „bukiet“ i rzuca na obecnych zwłaszcza na młodzież. Ta zaś wzajemnie się obrzuca i na kim najwięcej owych części się zatrzyma, ten najwcześniej się ożeni, a jeśli to dziewczyna — najwcześniej wyjdzie za mąż.

Po tej „ceremonji“ zaczyna się picie wódki, przy akompanjamencie przeciągłych głosów weselników: „nie słodka, nie słodka“. Trwa to tak długo, aż młodzi wódki nie osłodzą (wzajemnym pocałunkiem).

Jedzenia dają bardzo dużo. Bułki noszą w przetaku i wysypują na stół co kilka minut. Znamienną cechą przy jedzeniu bułek jest to, że jeśli pokrajane są cienko, to niektórzy goście składają dwa, a nawet trzy kawałki, gdyż w cienkości bułki „nie czują smaku“.

Główną potrawą na weselu jest galareta („kwaszanina“), przy której panuje wiele humoru i dowcipu na temat jej pochodzenia. Zazwyczaj mówi się, że jest końska. Jeśli weselnicy mają już porządnie w czubie, to zdarza się, że „kwaszaninę“ jedzą nie widelcami a uchnalami, (gwoździami do kucia koni). Rozbawieni wówczas goście nie zauważą nawet, jak ktoś z biesiadników wrzuci do miski prawdziwą końską podkowę, w którą, po zjedzeniu galarety wkłada się owe uchnale i oddaje się „swaci“ z wymówkami, że nagotowała końskiej „kwaszaniny“.

Miłą (szkoda tylko, że rzadko spotykalną — najczęściej w Skorbuciach, gminy rudomińskiej) atrakcją weselną jest — „nieboszczyk“. Do izby wnoszą długi zydel, przykryty dywanem samodziałowym. Pod zydlem na przymocowanej desce leży człowiek, który prawą i lewą rękę ucharakteryzował na lalki: dziada i babę. Jeden z obecnych odzywa się: „a gdzie tu nasz „dziaćka“ — wówczas z pod zydla wychodzi lalka — „dziaćka“. — Następnie ten odzywa się dalej: „a gdzie tu jego żonka“, — wychodzi lalka — żonka „dziaćki“ — A może oni nam zatańczą“. Muzyka gra „trepaka“, a „dziaćka“ z babulą wykonują taniec. Panuje przytem dużo śmiechu, zależy od ruchliwości i sprytu „nieboszczyka“. Obrazek jest istotnie nadzwyczajnością i cieszy się ogromnem powodzeniem. Po takim „numerze“ następuje poprostu szał weselny nie do opisania. Żywe tańce, śpiewy, wykrzyki, a do tego jedna wesoła i mocno zawiana niewiasta akompanjuje butelką o patelnię, co wywołuje wiele szczerego śmiechu. Wogóle zaczynają się tu różne popisy, przeważnie tańców: kozaka z przysiadem, „mikitę“ z drążkiem (koczergą) i t. d. W tym (przeważnie) czasie przychodzą przebrani cyganie, starający się ukraść coś dla młodego lub dla młodej.

Nie wszystko oczywiście odbywa się na wesoło, aczkolwiek to wesele. Jest też sporo momentów, gdzie najtwardsze sumienie się wzruszy i łzy wywołuje. A może to sugestja, że wszyscy płaczą? Być może. Płaczą więc wszyscy, gdy młodzi do ślubu jadą i proszą o błogosławieństwo, następnie, to już w czasie wesela gdy śpiewają (o ile oczywiście w rodzinie tej ktoś zmarł):

„Ziaziula lacić,
aż ziamla drażyć,
a (tu się wymienia tego kto zmarł)
nie czuić“.

Spryciarzami na weselu są muzykanci, nikogo nie przegapią, każdemu codzień grają marsza, byleby chwycić kilka groszy. Ale chłopcy też nie w ciemię bici. Wiadomo, ciężkie czasy, skąd więc nabrać tych groszy. Na wszystko jest jednak pomysł, zwłaszcza na weselu, kiedy się to i łyknęło i kiedy ciasnota taka jak na jarmarku. A więc zamiast polskich groszy — (których nota bene za każdego marsza dawać szkoda) daje się muzykantom... niemieckie fenigi lub rosyjskie kopiejki. Prawda, że muzykanci są ostrożni, ale w tłoku, gdzie tam wszystkiego dojrzysz, a to jeszcze w kark dadzą.

Skoro już mowa o oszukaństwie, to należy jeszcze wspomnieć o fałszowaniu ostatniemi czasy wódek przez swacię. Nie jestem ani ekspertem, ani akcyźnikiem i nie moją to rzeczą zdradzać ją czem właściwie każda prawie swacia wódkę fałszuje, czuję się jedynie w obowiązku fakt ten podkreślić, pozatem ani mru - mru, bo narazić przeciwko sobie swacię na weselu, to strzeż się człowiecze!

Jeśli na weselu podają kapustę, to znak, że wesele się kończy. Domownicy śpiewają wówczas:

„jedźcie swaty do domu,
pojeli koni usiu sałomu“.

Mnie zaś skończył się atrament, muszę więc na tem postawić kropkę, w nadziei, że do miłego tematu weselnego jeszcze powrócę.

J. Hopko.

KURJER SPORTOWY

NA HALI GĄSIENICOWEJ.

Wcześniej niż zwykle obudziło mnie wschodzące słońce. Przetarłem zaspane jszecze oczy i szybko powstała myśl, by dziś właśnie wybrać się w prawdziwe góry, na Halę a może i wyżej.

Droga do Kuźnic była jeszcze prawie pusta. czasem tylko ciągnął na wspinaczkę jakiś turysta obładowany plecakiem, to znowu sanki góralskie wiozły bardziej wygodnickich narciarzy.

Góry owiane mgłą. prawie jeszcze spały.

Za Kuźnicami warunki śnieżne dla nart stają się niemożliwe. wędrują więc one na plecy i czekają lepszej doli.

Mało znana mi droga stawała się czasem poprostu zagadką. czy skręcić w prawo. czy iść na lewo: dla rozmaitości raz na prawo, raz na lewo. byle wyżej. Dla pewności jednak zacząłem wypatrywać czy ktoś nie idzie. by ewentualnie dogonić i iść razem.

Nadsłuchuję...— ktoś idzie skrzypi śnieg więc dodaję kroku i za paroma zakrętami ujrzałem szybko posuwającą się narciarską postać.

Z reglami rozstaje się pod znakiem doganiania.

— Dlaczego tak gna — zadaję niejednokrotnie pytanie sam sobie.

Nareszcie chwileczkę przystanął, mam go. a raczej ją. bo narciarka. Czy pani na Hale?

Tak. idę na Halę.

Twarz spotkanego narciarza mówiła mi wyraźnie, że gdzieś ją musiałem widzieć. że poprostu znam ją.

Przebiegam myślą po nazwiskach znanych mi narciarek. Polankowa jest młodą dziewczynką. Stapkówną znam dobrze z widzenia, opalona twarz nieznajomej towarzyszki była nie pierwszej młodości — kto to może być?...

Każda inna przy najmniejszym postoju poprawiałaby swe włoski, opudrowałaby swój nosek i t. d. Ta zaś wyrywa i wyrywa wciąż.

Pot kroplisty perli się na czole. Dłużej w takim tempie nie wytrzymam, jakby tu odpocząć... ale nie wypada przecież powiedzieć kobiecie, że spuchłem. a prosić o zaczekanie styd.

Grunt to fortel!

Rozglądam się wokoło. Co za cudny widok... Przystanęliśmy. Nareszcie. Zakopane daleko pozostało w dole.

Niech pan patrzy, tu na wprost to Babia, na lewo to Zwardów, na prawo Bukowina i t. d. Szybko objaśniała mi nieznajoma i nie czekając na ewentualne dalsze moje zapytania ruszyła w drogę.

Szybko mijamy Przełącz i Zboczań. do Hali już nie daleko.

Przekładam deski na drugie ramię.

— Pani musi doskonale jeździć na nartach — zadaję śmiało pytanie. Eį nie, jeżdżę dość dawno. Stale tu mieszkam, mam własny dom — muszę więc znać góry.

A pan skąd?

Ja. proszę pani, aż z Wilna. z Wilna? A. to piękne miasto:

Czy zna pan Mrózka?

A, owszem. owszem, jest nauczycielem gimnastyki w Wilnie.

Bo widzi pan gonię go, mieliśmy się spotkać z całem towarzystwem. no i ja się spóźniłem. nic nie pomógł fiakr, oni pewno są już w Hali.

Jeżeli nie zaczekają, pójdę sama w góry.

Śniegu jest coraz więcej.

Tu w dole Olczyska. będzie więc mógł pan pracać do domu na nartach. szkoda tylko że jest pan jeden, to niebezpiecznie jednemu łazić po górach

Może wybierze się pan z nami — idziemy na parę dni...?

Brak czasu usprawiedliwił mię.

No tu już można jechać, tylko pan niech sobie jeszcze kawałek podejdzie bo tu marny zjazd.

Zastanowiła mię ta propozycja. ona miałaby zjechać, a ja nie—nigdy!

Narty szybko przytroczyliśmy do nóg i tu w dół, jak pająki. W mig znaleźliśmy się przy schronisku na Hali. Brawo — brawo i nie składał pan kijków?

A no widzi pani, że nie.

Dziękuję za towarzystwo... pani pozwoli. że się... jestem... bardzo przyjemnie.

Wypowiedziane nazwisko nie pozostawiło żadnego faktycznego śladu — jedynie tylko uśmiech nieznanej mówił mi bardzo wiele...

Wielkie osobistości świata sportowego są tak popularne. że nieprzyzwyczajone są na podobne konwenanse— ich wszyscy znają.

Serwus Wilno — wyciągają się czyjeś dłonie.

Panie Mrózek. jak się nazywa ta narciarka, pytam dyskretnie...

To przecież p. Ela Ziętkiewiczowa...

Ach, tak, tak. to ona.

Ośmielony proszę o parę słów dla narciarzy Wilna.

Biegów po płaskiem już zaniechałam są młodsze, mówi p. Ela. Brońcia i Zosia Stopkówna przewyższają mnie

— Ale zdaje mi się, że Pani nie porzuciła definitywnie kadr zawodniczych.

— O, nie — z biegów poszłam w góry, tam czuję się swobodniej, one bardziej mi odpowiadają. chociaż depce mi na pięty Zosia. muszę więc trenować.

— Jeszcze chwilkę... Co pani powie o nowej formie zjazdowców w stosunku do zagranicy?

— Dostajemy lanie, trener Volfgang trochę nas podciągnął, ale jeszcze nam daleko do zdobywania zaszczytnych miejsc.

O widzi pan te kanty, to wkładano mi w nocy przed zawodami, a przecie na ostrych deskach inaczej się jeździ, my nigdy nie znamy trasy. za późno przyjeżdżamy, kiedy inni siedzą tam od tygodnia i znają każdą dziurę i każdy skręt.

Specjalnie brak nam do treningu kolejki górskiej, umożliwiającej parę razy powtórzyć trasę w ciągu dnia.

Z zawodników zbliża się swą klasą do zawodników zagranicznych jedynie tylko Bronek, cieniem jego jest Marusarz.

Na odchodnem zaznacza p. Ela, że tu właśnie w górach jest prawdziwy sport w przeciwieństwie do biegów płaskich. gdzie kwitnie materjalizm i karjerowiczostwo.

Jedziemy kawałek razem na Liljowy, muszę jednak już wracać... Narcierskie pozdrowienie, ostra chrystiania i już są oni daleko — niby małe kupki.

Na Hali grzeje rozkoszne słońce. Samotnie wracam Olczyską, okropny szroń nie pozwala nasycić się przyjemnościami królewskiego sportu, zbliżam się do Zakopanego.

Spoglądam raz jeszcze w góry. Przypominają mi się bujdy starych narciarzy, jak zjeżdżali na szusa od Hali, były to prawdziwe opowiadania podobne do myśliwskich.

Ciszę gór zakłóca jedynie Siklawa, która szumi po skałach.

Jeszcze parę kilometrów i rozlegają się pierwsze dzwonki góralskich sanek, na ulich palą się światła, tętni życie... wio... wista...

P. N.

Zajewski Jan (Ognisko K. P. W.) zwyciężył na śniegu.

Wczoraj mieliśmy przy doskonałych warunkach śnieżnych bieg narciarski eliminacyjny na dystansie około 12 klm.

Przypuszczano, iż eliminacja ta przed zbliżającym się startem w Rydze ściągnie na start wszystkich bez wyjątku narciarzy mających coś wogóle do powiedzenia na trasie, ale niestety zawody zgromadziły tylko 13 narciarzy i tak Ognisko zgłosiło 12 zawodników, a W. K. S. jednego. Co zaś do AZS. to z przykrością musimy stwierdzić, iż akademicy z niewytłumaczonych bliżej przyczyn zignorowali sobie ten drugi już tegoroczny start. Warto żeby zarząd główny A. Z. S. zainteresowałby się porządkami w sekcji narciarskiej. Narciarze A.Z.S. byli przecież pół godziny przed startem w schronisku, ale startować nie zechcieli i demonstracyjnie pojechali sobie na wycieczkę, usprawiedliwiając się, że są jeszcze w złej formie. Zdawałoby się, iż szanse musiały być tutaj równe dla wszystkich narciarzy. Może warto, żeby temi sprawami zainteresował się również i O. Z. N. bo jeżeli organizowane są zawody to chyba tylko poto by wszyscy zawodnicy brali w nich udział. Miejmy nadzieję, że A. Z. S. nie powtórzy już więcej podobnej historji, mając w swoim gronie sporo pierwszorzędnych narciarzy.

Trasa biegu wytknięta przez p. Lorka była dość trudna, to też na 13 startujących bieg ukończyło tylko 5.

Najlepszy czas uzyskał Jan Zajewski (Ognisko KPW.) 1 godz. 09 min. 25 sek, 2) Łabuć Czesław (Ognisko KPW.) 1 godz. 10 min. 220 sek., 3) Wojcicki Eugenjusz (W. K. S.) 1 godz. 11 min. 55 sek, 4) Aleksy (Ognisko KPW.) 1 godz. 1 1min. 56 sek., 5) Piotrowski (Ognisko KPW.) 1 godz. 20 min. 02 sek.

Nadmienić trzeba, że Wojcicki wylosował pierwszy numer, jak również to że Łabuć złamał od swego przyjaciela Klubuwego biegnącego tuż za nim. Fakt ten mówi o zżyciu się członków S. N. Ogniska i o wielkiej kurtuazji sportowej.

Czas Zajewskiego jest dobry. Trzeba więc mieć nadzieję, że powinno pójść mu w Rydze dobrze. Szkoda wielka, że czas pracy biurowej nie pozwala mu przeprowadzenie solidnego treningu.

Komisję sędziowską stanowili: mjr. Kurcz, insp. Izydorczyk, por. Patyna i red. Niecięcki.

W. K. S. — Ż. A. K. S.

Wczoraj mieliśmy treningowe zawody bokserskie pomiędzy drużyną WKS a ŻAKS.

W poszczególnych wagach wyniki były następujące:

Sandler (ŻAKS) zwycięża swego kolegę klubowego Atlasa.

Kagan (ŻAKS) przegrał z Piątkiem WKS po walce stojącej na niskim poziomie.

Cwej (ŻAKS) nokautuje w drugiej rundzie Polla z WKS.

Nowicz (WKS) pokonał po ładnej walce silnego Minikowa (ŻAKS).

Rajgin (ŻAKS) — Solecznik (ŻAKS) walka primitywna i nudna. wygrywa Solecznik.

Kleberg (ŻAKS) po bardzo ładnej walce wygrywa łatwo bijąc na punkty dobrego technicznie byłego mistrza okr. białostockiego a występującego obecnie w barwach WKS Rozenbluma.

W ostrej walce Soturnin (WKS) zwycięża o wagę cięższego Słuszańskiego (ŻAKS). Walka ciekawa i ładna. Sędziował w ringu Nowicki. Organizacja bardzo słaba.

Tydzień propagandy sportów zimowych w Wilnie.

Jesteśmy obecnie w okresie przygotowań do propagandowego tygodnia sportów zimowych.

Tydzień organizowany przez Miejski Komitet W. F. odbędzie się w dniach 11 — 17 luty.

W ramach tygodnia projektowanych jest szereg pierwszorzędnych imprez sportowych.

Tydzień rozpocznie się zawodami narciarskiemi o mistrzostwo Wilna i meczem z Łotwą. Zawody odbędą się 8, 10 i 11 lutego.

Przez cały czas tygodnia odbywać się będą rozgrywki hokejowe o mistrzostwo szkół średnich, a 16 i 17 lutego w Wilnie odbędzie się turniej międzyzawodowy z udziałem Łotwy.

Jest pozatem projekt, by dla drużyn szkolnych, to znaczy dla reprezentacji szkół, sprowadzić z Warszawy drużynę szkolną, co oczywiście ożywiłoby znacznie zainteresowanie hokejem. Rzecz ta jest jeszcze do omówienia.

W tych samych dniach odbędą się również popisy łyżwiarskie. Oczywiście imprezy ślizgawkowe odbyłyby się prawdopodobnie wieczorem przy świetle elektrycznem, bo w południe mieć będziemy wielki konkurs skoków narciarskich z udziałem Bronka Czecha, który przyjazd swój do Wilna już zapowiedział. Konkurs ten byłby faktycznie gwoździem programu narciarskiego, który wygląda, jak widzimy. nadzwyczaj bogato, bo ponadto mieć będziemy w lutym wielką koncentrację narciarską oddziałów P. W. i wielkie zawody narciarskie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego.

Jest również projekt zorganizowania zawodów saneczkowych i specjalnego wyścigu dla dorożkarzy. Wyścig ten mógłby mieć swoje powodzenie. Oczywiście jeżeli zostałby dobrze zareklamowany i sprawnie zorganizowany.

Tydzień więc propagandy sportów zimowych zapowiada się doskonale.

Obecnie jest w opracowaniu art malarza p. Horyda piękny afisz propagandowy który ukaże się w lutym na murach naszego miasta.

Kierownictwo tygodnia zwróci również wielką uwagę nietylko na imprezy o charakterze wybitnie sportowym, ale również o turystycznym, organizując szereg wycieczek popularnych do Wilna.



Bardzo popularny na zachadzie rodzaj sportu: na kołach i bujakach.

STRZELCY MASZERUJĄ.

Brać strzelecka Wilna
w obliczu nowego roku.

Stając na progu przyszłych zadań Nowego 1934 Roku cieszymy się z dorobku pracy zeszłorocznej, czerpiąc z doświadczenia minionego okresu silną wolę do nowych wysiłków.

Jest on dla Związku Strzeleckiego początkiem nowej ery, dzieli nas bowiem ćwierćwiecze chwalebnego istnienia, szereg wspaniałych tradycyj, ogrom pracy włożonej. która spoiła i zahartowała szeregi strzeleckie.

Przechodząc do Z. S. w Wilnie stwierdzić musimy, że związek dokonał w roku 1933 pracy dużej, pracy która przyświecać może przyszłym wysiłkom i dalszemu postępowi naprzód.

Trudno tu wyliczyć wszystkie poczynania i rezultaty pracy zeszłorocznej, wystarczy przytoczyć choćby kilka momentów najważniejszych charakteryzujących ją nawewnątrz i nazewnątrz.

Przedewszystkiem więc Związek Strzelecki w Wilnie utrwalił podwaliny organizacyjne, a pracę skierował na normalne tory systematyczności i sprężystości. Powiększono zasięg działalności, zakładając szereg Oddziałów w samem Wilnie, wposażonych w niezbędne do pracy pomoce w postaci mniej lub więcej bogato zaopatrzonych Świetlic, tych prawdziwych komórek życia i wychowania obywatelskiego. Celem pogłębienia znajomości ideologji oraz przygotowania nowych kadr organizatorów i kierowników pracy wychowawczo - kulturalnej na terenie Świetlic, urządzono szereg kursów teoretycznych, zdobywając dla ideowej pracy w Z. S. światłych i energicznych referentów wychowania obywatelskiego.

Z. S. w Wilnie zajął się również pracą oświatowo - kulturalną, nazewnątrz, organizując stały kurs przysposobienia rolnego przy Zarządzie Podokręgów. Pod fachowem kierownictwem oficerów postępuje naprzód solidna i systematyczna praca w P. W. podnosząc poziom wyszkolenia wojskowego i tężyznę fizyczną.

Wybitne zasługi zdobył Z. S. w Wilnie na terenie sportu. Zorganizował szereg kursów praktycznych. jak kurs wyrobu nart, kurs narciarski i inne, oraz urządził szereg imprez sportowych, zdobywając zaszczytne miejsca.

Wystarczy tu wymienić choćby tylko zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo powiatów wojew. wileńsikego w Mołodecznie, raid narciarski do Grodna. zawody strzeleckie w Wilnie. Założył swoją własną orkiestrę. powierzając ją wytrawnemu kierownictwu. Celem zaznajomienia szerszego ogółu społeczeństwa. serdecznie sprzyjającego wszelkim wysiłkom w pracy Z. S., z jej wynikami, odbywa się co dwa tygodnie „chwilka strzelecka" w Radjo Wileńskiem.

Wprawdzie musiano walczyć z licznemi przeszkodami natury materjalnej, ale ofiarna praca strzelców nie zrażających się przeciwnościami pokonywa je.

Wśród szarej pracy codziennej hartował się duch i ciało młodych strzelców.

Dzień 10-go września ub. r. był w pracy tej momentem niezwykle podniosłym i cennym. Był bowiem nie tylko uroczystem świętem jubileuszu 25-lecia istnienia Z. S., ale stał się zarazem dniem serdecznego zbratania się w prastarym grodzie Jagiellońskim Mohortów kresowych we wspolnej idei obrony Ziem kresowych naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Ponieśli oni z Wilna ukochanie Jej i duchowego Wodza Narodu. Pierwszego Strzelca. Józefa Piłsudskiego nad sine fale Bałtyku, do bohaterskiej Ziemi powstańców śląskich i nadkarpackie rubieże. Związek Strzelecki Wileński przeżył wraz z nimi chwilę wielką i rozpalił swego ducha do usilniejszej jeszcze pracy ideowej dla dobra Państwa.

Kiedy więc dziś stajemy w obliczu Nowego Roku, mając za sobą pracą zdobyte doświadczenie. niech blask uroku, jaki zdobił szary mundur strzelecki pierwszych żołnierzy Rzeczypospolitej przyświeca i nadal w codziennej naszej pracy. niech braterstwem owiane sztandary i srebrne orły strzeleckie trzepocą skrzydłami w radosnym, twórczym locie o Polskę silną moralnie i orężnie.

Tylko zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa może ugruntować ład i porządek, zabezpieczyć niepodległość, przeciwstawić się zakusom wrogów i zapewnić Polsce mocarstwowe stanowisko.

Z. S. przykładem swym oraz wcielaniem w czyn idei swego Wielkiego Twórcy ma tu rolę dominującą, ma być awangardą moralną i bojową Polski. Dlatego też winny nas zdobić utrwalone w bojach cnoty pierwszych strzelców — honor, ambicja. szlachetna rywalizacja, rzutkość. inicjatywa. karność, rycerskość i jedność w zgodzie i miłości wzajemnej

Przeto i ten rozpoczynający się rok nowy będzie dla Z. S. pomyślny, o ile praca nasza sięgnie najszerszych ośrodków życia i zbudzi do lotu nowe zastępy orłów. którym przyświecać będzie hasło: „Dobro Rzeczypospolitej — Pierwszem i Najwyższem Prawem Strzeleckiem".

Komunikat
Towarzystwa Przyjaciół Zw. Strzeleckiego w Wilnie.

Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Wilnie, którego teren działalności obejmuje całe województwo wileńskie, powstało w r. 1929 ym. Koło zaś na m. Wilno i powiat wileńsko-trocki zostało zorganizowane w kwietniu 1931 r.

Jedną z największych trosk Towarzystwa było wynalezienie źródeł dochodu, z którychby czerpano fundusze na finansowanie poczynań akcji strzeleckiej. W związku z tem postanowiono rozwinąć działalność w kierunku zdobycia jak największej ilości członków Towarzystwa. W chwili ukonstytuowania się Koła na m. Wilno i powiat wileńsko-trocki liczba członków Koła wynosiła 240 osób. obecnie zaś lista członków obejmuje przeszło 700 osób.

Obok zdobycia największej ilości członków Koło organizowało imprezy dochodowe: poranki muzyczne, dancingi, „czarne kawy" i t. p. Wszystkie uzyskiwane fundusze były przekazywane przez Koło spoczątku Zarządowi Podokręgu Związku Strzeleckiego w Wilnie, a następnie, po ukonstytuowaniu się Zarządu Garnizonu m. Wilna, temuż Zarządowi. Wypłacanie dotacyj Związkowi Strzeleckiemu nosiło charakater albo subwencyj stałych — miesięcznych, lub też subwencyj doraźnych na określone cele. Subwencje stałe były przeznaczane na utrzymywanie świetlic strzeleckich w mieście Wilnie i pracę oświatową wśród strzelców. Natomiast przeznaczenie subwencyj doraźnych było najrozmaitsze, jak np.: pokrycie kosztów wysłania delegacji Podokręgu Wileńskiego do Lwowa na uroczystości I Korpusu Kadetów, zapomoga na przyjęcie strzelców udających się do Spały na uroczystości dożynkowe, subwencja na zorganizowanie zjazdów dorocznych Związku Strzeleckiego w Wilnie oraz zjazdu we wrześniu r. 1933 w związku z 25-leciem Organizacji.

Wpływy od dnia zorganizowania Koła, czyli od dnia 14 kwietnia r. 1931 do dnia 10 stycznia 1934 r. wynosiły 13.000 zł., wydatkowano w tym czasie: na subwencje dla Podokręgu Wileńskiego Zarządu Garnizonu m. Wilna, Zarządu na powiat Wileńsko-Trocki Związku Strzeleckiego 12.500 zł. W ostatnim czasie Koło przystępuje do akcji oświatowej wśród członków Związku Strzeleckiego. Przedewszystkiem będzie chodziło o dostarczenie odpowiednich pracowników oświatowych dla świetlic strzeleckich.

Inne sprawy organizacyjne przedstawiają się pokrótce następująco: Zebrań Zarządu Koła w kadencji zarządu ostatniego było 9. Skład Zarządu Koła jest następujący: 1) prezes — p. E. Ratyński, 2) wiceprezes p. S. Starościak, 3) skarbnik p. L. Maculewicz, 4) sekretarz p. W. Rytel i członkowie Zarządu: pp.: 5) M. Szulc, 6) S. Chudyba, 7 prof. M. Ejger. 8) M. Puchalski, 9) Al. Trocki i 10) A. Mathiasz. Warunkiem należenia do Koła Towarzystwa jest podpisanie deklaracji członkowskiej, przyjęcie przez Zarząd i opłacenie składki, minimum 0,50 zł. miesięcznie. Zgłoszenia na członków Koła T-wa należy kierować na ręce sekretarza p. Rytla Wacława — Naczelnika 2 Urzędu Skarbowego w Wilnie, ul. Bazyljańska 4, tamże należy się zwracać po wszelkiego rodzaju informacje (telefon Nr. 231). Najbliższą imprezą dochodową urządzoną przez Koło będzie „Czarna Kawa" w salonach Kasyna Garnizonowego w Wilnie w dniu 27.I 1934 r.

Opłatek strzelecki.

Wieś Gaucie przeżywała niedawno podniosłą uroczystość opłatka strzeleckiego i przysięgi strzeleckiej W pięknej, własnej świetlicy Zw. Strzeleckiego, przy płonącem drzewku odebrał przysięgę od młodych strzelców prezes ob. Frąckiewicz, potem po złożeniu wzajemnych życzeń i przełamaniu się opłatkiem zasiedli strzelcy wraz z przybyłymi na tę uroczystość gośćmi z Sół i ze Smorgoń, z rodzicami strzelców i mieszkańcami wioski do tradycyjnej wieczerzy wigilijnej. Po wieczerzy, na której panował serdeczny nastrój, strzelcy dali krótkie przedstawienie, uwypuklające wielkość idei strzeleckiej i gotowość ofiar dla państwa.

Podobną uroczystość na drugi dzień urządził oddział strzelecki w sąsiedniej wsi Chocienie

Są to miłe objawy życia wsi wileńskiej, która mimo kryzysu coraz intensywniej pracuje społecznie.

L. O.

Marsz Szlakiem II Brygady.

Ministerstwo Spraw Wojskowych przy współudziale Polskiego Związku Narciarskiego, organizuje w dniach od 16 do 18 lutego 1934 r. po raz pierwszy trzydniowy marsz narciarski o charakterze zawodów, pod nazwą „Huculskim Szlakiem II Brygady Legjonów".

Zawody te mają dwa znaczenia. Pierwszem jest ideowe znaczenie jako wspomnienia walk II Brygady Legjonów na terenie wschodnich Karpat. Z drugiej zaś strony marsz ten jest imprezą turystyczno-sportową o wybitnym znaczeniu wychowawczem, jest to bowiem raid zespołowy w ciężkich warunkach turystycznych. wymagających wielkiej sprawności narciarskiej oraz zbiorowego wysiłku w pokonywaniu trudów.

Z uwagi na wielkie znaczenie tego raidu Pan Marszałek Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat nad zawodami, ustanawiając nagrodę przechodnią swego imienia.

Celem zachęcenia drużyn cywilnych do wzięcia udziału w tej imprezie, Polski Związek Narciarski postanowił ufundować specjalną nagrodę przechodnią dla narciarzy cywilnych. Nagroda ta dostępna będzie dla narciarzy cywilnych zrzeszonych w klubie należącym do Polskiego Związku Narciarskiego. Regulamin nagrody zostanie ogłoszony przed raidem.

Polski Związek Narciarski zwraca się do wszystkich Klubów z gorącym apelem, by zgłosiły swe drużyny do udziału w marszu. Zgłoszenia należy kierować wprost do Państwowego Urzędu W. F. i P. W. (Warszawa, ul. Myśliwiecka L. 3) w terminie do dn. 15-go stycznia 1934 r. Zgłoszenia nadesłane po tym terminie nie będą uwzględnione.

W skład drużyny wchodzi 4-ch narciarzy (jeden dowódca i trzech narciarzy).

Wraz ze zgłoszeniem drużyny do P. U. W. F. należy załączyć równocześnie prośbę o przyznanie zniżki na przejazd koleją (zlecenie na przejazd ze zniżką 81%).

Ze względu na trudności organizacyjne może być przyjęta jedynie ograniczona ilość drużyn, wobec czego ostateczna lista drużyn zakwalifikowanych do marszu, zostanie podana do wiadomości wszystkich zainteresowanych do dnia 20 stycznia 1934 r.

Organizacja marszu „Huculskim Szlakiem II Brygady Legjonów" spoczywa w rękach Dowódcy 11. Dywizji piechoty w Stanisławowie.

W razie, gdyby Dowódca 11 Dywizji piechoty — jako organizator marszu uznał, iż warunki atmosferyczne są w okresie podanym nieodpowiednie dla przeprowadzenia raidu, zawiadomi o tem bezpośrednio wszystkich zainteresowanych.

Dzieci wileńskie na ślizgawce
Miejskiego Komitetu W. F. na Łukiszkach.

Na Łukiszkach ruch, niczem na „Kaziuka". To wylana przez Miejski Komitet WF Ślizgawka dla najmłodszych sportowców cieszy się takiem powodzeniem.

Inicjatorem ślizgawki był p. prezydent dr. W. Maleszewski, który jako przewodniczący Miejskiego Komitetu nakazał na którymś z placów znajdujących się w śródmieściu wylać ślizgawkę dla dzieci. Upatrzono plac Łukiski, który narazie wyglądał niezbyt wygodnie, ale obecnie widzimy, że teren jest zupełnie dobry.

Ślizgawką Miejskiego Komitetu powstała systemem amerykańskim, bo w ciągu krótkiego stosunkowo czasu wybudowano szatnię, ustawiono ławki, wyrównano plac, a nawet ustawiono maszty z flagami. Szybkość budowy jest zasługą p. pułkownika Iwo-Giżyckiego. który nie szczędził czasu ani też swych doświadczeń, by ślizgawkę jak najprędzej oddać do użytku dzieci.

Na ślizgawce widzimy maluśkich łyżwiarzy, którzy na lodzie stawiają dopiero swe pierwsze sportowe kroczki. Patrząc na jeżdżących raduje się serce, że Wilno nareszcie zdobyło się na tę konieczną inwestycję. że sport wśród dzieci nareszcie wzięty zostanie w należytą opiekę.

W niedzielę dzieci mieć będą miłą niespodziankę, bo przygrywać im będą orkiestry wojskowe 1 p. p. Leg., 5 p. p. Leg., a nawet 85 p. p. Sądzić trzeba, że za przykładem tych pułków, które już przyobiecały swe orkiestry pójdą i inne, a może nawet użyczą swych orkiestr i organizacje PW, jak Pocztowe PW i Kolejowe PW, za co dzieci będą im bardzo wdzięczne.

Jakoby na ślizgawce mają niegawem odbyć się zawody łyżwiarskie. Mają to być wyścigi i popisy jazdy figurowej. Rzecz oczywista, że imprezy te ściągnęłyby sporo widzów.

Dodać trzeba, że na ślizgawce dzieci ślizgają się przeważnie darmo. Dorastająca zaś młodzież płaci 5 gr. względnie 10 gr.

Ale organizatorom nie chodzi o zyski, tylko o propagandę sportu łyżwiarskiego.

Kradzież skarbu z pod pieca.

Onegdaj późno wieczorem do pierwszego komisarjatu P. P. wbiegła jakaś kobieta i głosem wzburzonym oświadczyła dyżurującemu:

„Panie posterunkowy! Niech pan niezwłocznie wyśle policję do mieszkania Sawickich przy ulicy Zawalnej 53, gdzie dokonano przestępstwa na rzecz obłożnie chorych Sawickich. Jestem ich sąsiadką, proszę śpieszyć".

Do mieszkania Sawickich niezwłocznie wydelegowano funkcjonarjusza policji śledczej, któremu Anastazja Sawicka opowiedziała następującą historję:

W czasie inwazji niemieckiej, kiedy żołdacy rewidowali wszystkie mieszkania w poszukiwaniu metali, nadających się do przemysłu wojennego, Anastazja Sawicka wszystko co miała cenniejszego schowała do blaszanego pudełka, które umieściła w potajemnym schronie pod piecem.

W pudełku znajdowało się: dwie pary kolczyków złotych, złote pierścionki, damski zegarek złoty, 6 srebrnych łyżek oraz 40 rubli srebrnych, ogólnej wartości ponad 500 zł.

Skarb ten przetrwał w ukryciu lata. Sawicka od czasu do czasu, gdy pozostawała sama w mieszkaniu, rewidowała zawartość pudełka, które chowała zpowrotem.

Oboje Sawiccy ostatnio zachorowali. Mąż Sawickiej jest obłożnie chory, ciężko zaniemogła również Sawicka. Przyszła chwila, kiedy należało zaczerpnąć ze „skarbu".

12 b. m. w godzinach popołudniowych p. Sawicka zamknąwszy drzwi, by nikt nie zauważył, wlazła pod piec i otworzyła kryjówkę. Pudełka nie było.

Omal nie zemdlała. Krzyki nieszczęśliwej kobiety posłyszała sąsiadka, która dowiedziawszy się o co chodzi, niezwłocznie zaalarmowała policję.

Okoliczności, przy których miała miejsce kradzież wyraźnie przemawiały za tem, że kradzieży mogła dokonać tylko osoba, dobrze poinformowana o tajemnicy.

Prowadząc w tym kierunku dochodzenie funkcjonarjusze wydziału śledczego dowiedzieli się, że Sawiccy mieli wychowankę, która była wtajemniczona we wszystkie sekrety. Wiedziała również o istnieniu „skarbu". Niedawno wyszła zamąż za niejakiego Baburyna zam. przy ulicy Sygnałowej. Pozatem ustalono, iż w przeddzień zaginięcia pudełka, Elżbieta Baburynowa była w mieszkaniu Sawickich.

W mieszkaniu Baburynowej przeprowadzono rewizję, w czasie której odnaleziono wykradziony Sawickim „skarb".

Zwrócono go poszkodowanym. (C)

Samobójstwo urzędnika z prowincji.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w mieszkaniu Nr. 3 domu Nr. 16 przy ulicy Starej na Zwierzyńcu rozegrał się ponury dramat.

Około godz. 12 wszedł do mieszkania jakiś mężczyzna. W kilka chwil później rozległ się strzał oraz nawoływania o pomoc.

Jak się okazało, przybyły wystrzałem z rewolweru w skroń usiłował odebrać sobie życie. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu nieznanemu pierwszej pomocy, przewiozło go do szpitala św. Jakóba.

Dochodzenie policyjne ustaliło, iż desperatem jest 42-letni Witold Gorbaczewski, przybyły przed kilku dniami z prowincji urzędnik państwowy i zamieszkały w Wilnie w hotelu Europejskim. Okoliczności pozwalają wnioskować, że Gorbaczewski zamachu samobójczego dokonał na tle nieporozumień rodzinnych.

Stan desperata jest prawie beznadziejny.

BÓJKA poalej-sjonistów z rewizjonistami.

Wczoraj wieczorem na obrady poalej-sjonistów (Krupnicza 9) wtargnęła grupa sjonistów-rewizjonistów. Wywiązała się bójka, lokal został częściowo zdemolowany.

W bójce poniosło szwank 5 osób. Interwenjowała policja. Kilka osób zostało zatrzymanych.

Poniedz. 15 Styczeń	Dziś: Pawła i Pust. Jutro: Marcelego i Ottona Wschód słońca — g. 7 m. 37 Zachód — g. 3 m. 20

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 14.I — 1934 roku

Ciśnienie 768
Temperatura średnia — 13
Temperatura najwyższa — 9
Temperatura najniższa — 15
Opad —
Wiatr połudn.
Tend. — wzrost, nast. spadek
Uwagi: dość pogodnie.

PRZED WYBORAMI DO RADY MIEJSKIEJ.

W związku ze zbliżającym się terminem wyborów do Rady Miejskiej, miejskie biura meldunkowe i ewidencji ludności rozpoczęły już prace przygotowawcze, związane z układaniem spisu wyborców.

Wobec stwierdzenia, że personel biura jest zbyt przeciążony temi pracami, należy się spodziewać, iż biuro ewidencji ludności zatrudni dodatkowo większą ilość bezrobotnych pracowników umysłowych.

KURS SAMORZĄDOWY.

W związku ze zbliżającemi się wyborami do Samorządu w piątek 12 b. m. zakończył się czterodniowy Kurs Samorządowy Wojewódzkiego Komitetu Zblokowanych Organizacyj Kobiecych, w skład którego wchodzą Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Rodzina Wojskowa, Rodzina Policyjna, Stowarzyszenie Legjonistek, Stowarzyszenie Peowieczek, Związek Kobiet z Wyższem Wykształceniem, Straż Obywatelska i P. Ż. P.

Kurs odbywał się w lokalu ZPOK przy ul. Jagiellońskiej i miał na celu zapoznanie słuchaczek z istotą samorządów wiejskich i miejskich, nową małą ustawą samorządową, techniką wyborczą do samorządów oraz samorządowemi dziedzinami pracy specjalnie nadającemi się dla kobiet. Wykładowcami na kursie byli specjaliści doskonale obznajomieni z istotą i całokształtem prac samorządowych.

REJESTRACJA SZYLDÓW.

Do władz administracyjnych zwróciła się delegacja handlowców, która interwenjowała w sprawie szyldów, wystających nad chodnikami. Delegacja prosiła o przesunięcie terminu rejestracji tych szyldów do końca miesiąca, gdyż wydział przemysłowy Magistratu wyznaczył ostateczny termin do dnia 15 b.m. Władze administracyjne uwzględniły prośbę delegacji handlowców i przesunęły termin do dn. 20 b. m.

KLINIKA UNIWERSYTECKA PRZY SZPITALU ŚW. JAKÓBA ZOSTAŁA ZLIKWIDOWANA.

Pierwsza Klinika Uniwersytecka przy szpitalu św. Jakóba została już całkowicie zlikwidowana. Inwentarz kliniki wywożony jest obecnie do kliniki prof. Januszkiewicza na Antokolu.

PATENTY DLA PRZEDSIĘBIORSTW AUTOBUSOWYCH.

Przedsiębiorstwom autobusowym zezwolono na nabywanie półrocznych patentów, zamiast rocznych.

ŻEŃSKIE DRUŻYNY SAMARYTAŃSKO-POŻARNICZE.

Straże pożarne, pragnąc dobrze wywiązać się z przyjętych na siebie obowiązków, tak w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny, organizują w swoim łonie szereg oddziałów specjalnych, jak to: oddziały pożarowe, drużyny wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, drużyny odkażające oraz żeńskie drużyny samarytańsko-pożarnicze.

Ostatnio zapoczątkowane zostało organizowanie żeńskich drużyn samarytańsko-pożarniczych także przy wileńskich strażach pożarnych. Czynione są już odpowiednie przygotowania, przedewszystkiem zaś — wyspecjalizowanie kandydatek na przyszłe komendantki takich oddziałów.

KURSA I STOPNIA DLA KANDYDATÓW NA PODOFICERÓW O. S. P. W WILNIE.

W ubiegłym tygodniu został ukończony na terenie Miejskiej Straży Pożarnej kurs pożarniczy I stopania dla kandydatów na podoficerów i młodszych oficerów Ochotniczych Straży Pożarnych w Wilnie. Kurs ten ukończyło 12 osób. Absolwenci kursu przyczynią się zapewne do wzmożenia prac wyszkoleniowych w poszczególnych oddziałach Straży Pożarnej w Wilnie.

CHOROBY ZAKAŹNE.

W okresie od 1 do 6 stycznia 1934 r. władze sanitarne zanotowały na terenie województwa wileńskiego 28 wypadków duru plamistego (w tem jeden śmiertelny) oraz 3 wypadki duru brzusznego. Pozatem zanotowano: 23 wypadki płonicy, 9 błonicy (1 śmiertelny), 47 odry, 4 róży, 6 krztuśca, 1 zakażenia połogowego, 10 gruźlicy otwartej (z czego 7 zakończyło już zgonem), 49 jaglicy, 3 ospy wietrznej.

BEZROBOCIE.

W ciągu ostatniego tygodnia bezrobocie na terenie Wilna wzrosło o 50 osób. **Ogółem obecnie Wilno liczy 6724 bezrobotnych.**

Rada Wojewódzka Zw. Straży Pożarnych.

W dniu wczorajszym odbyło się w Sali Konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego pod przewodnictwem p. Dyrektora Miśkiewicza Nadzwyczajne Zebranie Rady Wojewódzkiej Okręgu Wileńskiego Zw. Str. Pożarnych RP.

Zebranie to zostało zwołane w związku z uznaniem przez Radę Ministrów, Straży Pożarnych za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej.

Poza licznemi delegatami Oddziałów Powiatowych z Oszmiany, Święcian, Dzisny, Brasławia, Postaw, Wilejki, na zebraniu tem byli również p. p. Wicewojewoda Jankowski — Prezes Związku Wojewódzkiego, Wice - prezes Sądu Apelacyjnego M. Parafjanowicz, Naczelnik wydziału Wojskowego S. Wiśniewski, Naczelnik Wydz. Budowlano - Komunikacyjnego A. Zubelewicz, Starosta Grodzki Wl. Kowalski, Dyrektor PKO. M. Biernacki, Dyrektor PZUW. W. Wojewódzki, Inspektor Pożarnictwa F. Pianko i t. p.

Zebranie zagaił p. Wicewojewoda M. Jankowski komunikując obecnym uchwałę Rady Ministrów o uznaniu Straży Pożarnych za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej, oraz omówił przywileje i nowe obowiązki jakie z tego tytułu spływają na Straże Pożarne i zaapelował do zebranych o dołożenie wszelkich starań i wysiłków by reprezentowane przez nich Związki Okręgowe i Straże Pożarne w jak najkrótszym czasie zmieniły swą strukturę organizacyjną oraz weszły w normalny tryb pracy, mający za zadanie sprostaniu nowym obowiązkom.

Z ważniejszych spraw załatwionych zasługują na uwagę:

1) wybory strażackiego Sądu Dyscyplinarnego na wojew. wileńskie,

2) uchwała dotycząca organizacji Kasy Zapomogowej od wypadku z końmi. W ten sposób każdy właściciel dostarczonego konia do pożaru, posiada zapewnione, ewentualne odszkodowanie w wypadku padnięcia lub uszkodzenie tegoż, oraz

3) omówienie zasad układania preliminarzy budżetowych Oddziałów Powiatowych Związku.

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia". Dzisiejsze przedstawienie propagandowe.** Dziś po cenach propagandowych ukaże się wspaniała rewja świąteczna „To dla Was wszystko", która odniosła wielki sukces artystyczny i wywołała ogólne uznanie prasy i publiczności. W wykonaniu poszczególnych numerów biorą udział wszyscy artyści teatru oraz zespoły chóralne i baletowe. Ceny miejsc od 25 gr.

— **Jutrzejszy wieczór piosenek H. Ordonówny.** Jutro ujrzymy na scenie „Lutni" ulubienicę publiczności, wytworną pieśniarkę H. Ordonównę, która wystąpi w zupełnie nowym, nieprodukowanym w Wilnie programem. Znakomita artystka ukaże się w nowych toaletach, specjalnie skomponowanych do każdego numeru. Początek o godz. 8.30 wiecz. Pozostałe bilety w kasie Teatru „Lutnia" 11—9 wiecz.

— **„Marjetta" w „Lutni".** Przygotowania do wystawienia pełnej humoru i pięknych melodyj efektownej operetki „Marjetta" dobiegają końca. Operetka ta odznacza się barwnością tła i oryginalnością inscenizacji. Reżyserja spoczywa w rękach H. Tatrzańskiego. Całkowicie nową wystawę przygotowują pracownie teatralne. Dekoracje według projektów J. Ciesielskiego. Premjera w nadchodzącą środę.

— **Teatr Miejski Pohulanka.** Dziś, w poniedziałek dn. 15 b. m. o godz. 8-ej w. na żądanie publiczności, dana będzie jeszcze raz — nieodwołalnie po raz ostatni, doskonała komedja współczesna Deval'a **„Stefek"** z M. Węgrzynem w roli tytułowej.

Ceny propagandowe.

W przygotowaniu współczesna komedja Hanseclevera **„Pan z towarzystwa"**.

— **Teatr-Kino Rozmaitości** — dziś, 15 I wyświetla film Scherlok Holmes. Na scenie Agenci.

— **Dzisiejsza audycja Tow. Muzyki Współczesnej,** przedstawia się niezwykle interesująco. **Kwartet smyczkowy Debussyego** rozpocznie audycję, poczem nastąpi produkcja koncertu klarnetowego wileńskiego kompozytora T. Szeligowskiego. Jako wykonawcy wystąpią tak rutynowane i doskonałe siły jak znana pianistka O. Wizunówna, S. Czosnowski, prof. **klarnetu w konserwatorjum** wileńskiem, wreszcie świetny kwartet im. Karłowicza, z p. Ledóchowską i p. Katzem na czele. Koncert ten, który odbędzie się w sali Związku Literatów (Ostrobramska 9 m. 4) o godz. 8 wiecz., wzbudził duże zainteresowanie wśród miłośników muzyki. Wstęp mają członkowie T-wa, goście i sympatycy mile widziani i proszeni o jak najliczniejsze przybycie.

Z życia żydowskiego.

Dzisiaj w Sądzie Grodzkim rozpoczyna się proces o oszczerstwo dr. Hirszberg contra Szerman. O sprawie tej swego czasu obszernie donosiliśmy. Proces budzi duże zainteresowanie.

RADJO

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 15 stycznia 1934 r.

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Krukowski (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Muzyka popularna (płyty). 12.30: Kom. meteor. 12.33: Z arcydzieł Verdi'ego (płyty). 12.55: Dzien. poł. 15.10: Program dzienny. 15.15: Rozmaitości. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda roln. 15.40: Koncert dla młodzieży (płyty) „Halka" — Moniuszki objaśnienia Zofji Ławęskiej. 16.10: Transm. 16.40: Francuski. 16.35: Muzyka lekka. 17.50: Program na wtorek i rozm. 18.00: „Ciekawe zwyczaje mongolskie" — odczyt wygł. K. Giżycki. 18.20: Muzyka taneczna (płyty). 19.00: Litewskie sprawy aktualne — odczyt litewski. 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: Muzyka z płyt. 19.40: Wil. kom. sportowy. 19.47: Dzien. wiecz. 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: Koncert. 21.00: Feljeton aktualny. 21.00: „Przejścia Rozgłośni europejskich na nowe fale" — wygł. W. Frenkel. 21.25: Koncert Wil. Oddziału Tow. Muzyki Współczesnej. Transm. z siedziby Zw. Literatów: Wykonawcy: Olga Wizunówna fortep. i Sylwester Czosnowski (klarnet). 1) Tadeusz Szeligowski — Koncert na klarnet w wyk. S. Czosnowskiego i Kompozytora. 2) Miaskowski — Scherzo. 3) Michajłow Toccata. 4) Joaquin Turina — Podróż morska (w wyk. O. Wizunówny). 22.10: Muzyka tanecz. 23.00: Kom. meteor. 23.05: Muzyka tan.

WTOREK, dnia 16 stycznia 1934 r.

7.00: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzien. poł. Muzyka. Chwilka gosp. dom. 11.40: Przegl. prasy. 11.50: Muzyka lekka (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Koncert. 12.30: Kom. meteor. 12.33: Koncert. 12.55: Dzien. poł. 15.10: Progr. dzienny. 15.15: Przerwa. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda roln. 15.40: Francuskie piosenki kabaretowe (płyty). 15.55: Utwory fortep. 16.25: Skrzynka P.K.O. 16.40: „Mała skrzyneczka". 17.10: II recital śpiewaczy. 17.20: Koncert kameralny. 17.50: Progr. na środę i rozm. 18.00: „Młodzież szkolna w akcji międzynarodowej" odczyt. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Nowe płyty muzyki tanecznej. 19.00: „Tak zwana elita społeczna" odczyt litewski. 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: Odczyt aktualny. 19.40: Sport. 19.43: Wil. kom. sportowy. 19.47: Dzien. wiecz. 20.00: „Myśli wybrane". 20.02: „Verdi a dramat muzyczny" feljeton muzyczny. 20.15: Opera „Otello" Verdiego. Kwadr. liter. D. c. opery. 23.00: Kom. meteor. 23.05: Muzyka tan.

Wspierając bezrobotnego, pomagasz sobie

NA WILEŃSKIM BRUKU

„RUMUN" WPADŁ.

Wczoraj wieczorem ujęty został znany policji zawodowy złodziej Trabinowicz, przybyły w swoim czasie z Rumunji i znany pod nazwą „Rumun". W czasie rewizji przy zatrzymanym znaleziono wytrychy oraz inne narzędzia złodziejskie.

Przed laty „Rumun" był złodziejem o międzynarodowej sławie, obecnie jednak, ze względu na wiek, „pracuje" jedynie od czasu do czasu. Wczoraj właśnie zatrzymano go w chwili, gdy udawał się na jakąś „robotę". (C)

STRZAŁ W CIELĘTNIKU.

Wczoraj wieczorem w t. zw. „Cielętniku" przechodnie zaalarmowani zostali strzałem karabinowym, który dał się słyszeć od strony gmachu Inspektoratu Armji.

Jak się okazało, strzał spowodował żołnierz naskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. (C)

OKRADZENIE WYSTAWY SKLEPOWEJ.

Ajzyk Podgór, właściciel sklepu przy ul. Ponarskiej 24, zameldował policji, iż onegdaj wieczorem nieznany sprawca wybił szybę w jego wystawie sklepowej i skradł stamtąd 50 pudełek konserw rybnych oraz 8 litrów spirytusu skażonego. Złodziej zbiegł. (C)

KSIĄŻKI NADESŁANE.

— **Złote schody. Eugenja Kobylińska-Masiejewska. Wilno. Druk. „Znicz". Powieść. 1934 r.** Chciałoby się dopisać „dla młodzieży", bo dziecięcy urok bohaterki, jej słodycz i aż naiwna nieznajomość ludzi, zdziwienie wobec zjawisk tego świata, patrzenie na wszystko z podlotkowskiego punktu widzenia, a przytem głęboka i ofiarna miłość Ojczyzny, siła charakteru, dałyby świetną powieść dla podrastającej młodzieży, którą autorka zna dobrze i rozumie jej psychikę.

Ale jest obok, czy raczej w tym całym obrazie historycznych zmagań się młodzieży polskiej w Petersburgu z przemocą, w tych zebraniach, spiskach i nadziejach niepodległościowych, jakiś posmak, nietylko erotyzmu, toby było dopuszczalne, ale pewnego gatunku niemiłej zmysłowości, „tylko dla dorosłych", więc to psuje harmonję i dezorjentuje co do kwalifikacji książki. A szkoda, że nie jest dla młodzieży. Bowiem niema u nas książki traktującej o tych czasach, kiedy młodziutkie dziewczątka, pełne uroku, chęci życiowych i pragnień miłosnych, poświęcały czas, życie i uczucia, dla sprawy zdawałoby się przerastającej ich siły. Wiernie opisała autorka stosunki studenterji w „Pitrze", stołówki i koleżeńskie zebrania. A cała historja aresztu, więzienia i odstawienia etapem do Wilna małej, dziecinnej, a tak uroczej Ludki, żyje prawdą bezpośredniości, pełna jest szczerości i złotego serca dziewczynki, której siostry szukać by można w Emancypantkach Prusa w osobie Madzi Brzeskiej. Łatwy, swobodny, acz cokolwiek sztuczny miejscami styl, humor, dobre typy, ujęto żywo i plastycznie (realizm środowiska ciotki, przeżycia więzienne) sprawiają że się te dzieje czyta z przyjazną bezpośredniością, że są „widziane" przez czytelnika. A to chyba największa zaleta książki. Ładna okładka i staranne wydanie, swoista polszczyzna, zastosowana gdzie trzeba i gwary, wiernie oddanne.

— **Dziennik Marji Janowej Kasprowiczowej. Tom V. Wyd. Domu Książki Polskiej. Warszawa. 1934 r.** Dziennik, którego treść, niemal codzienne przeżycia, notowane od roku 1910, obejmują: 1) Moje życie z Nim. 2) Wojna. 3) Bunt. 4) Pojednanie. 5) Harenda. Całość tworzy osobliwe dzieło: analizę dwojga kochających się, złączonych uczuciem ludzi, krańcowo różnych wszystkiem, co może różnić człowieka od drugiego. Marja Bunin, młoda Rosjanka, nie miała nic z Polską wspólnego, kiedy zakochała się w starszym znacznie poecie, tak bardzo polskim. Arystokratka, uwielbiała człowieka z ludu, dusza szczera i nieskomplikowana, odała się bez reszty, (narazie), burzliwemu temperamentowi i starganej duszy pisarza, który przez szereg lat nie pisał wierszy i to było ciężkim dla niego dramatem. Różnica poglądów, wychowania, środowiska, wyznania i narodowości. Rosjanka w sercu Polski... wszystko zwyciężyła... Miłość! Nie bez buntów przystosowało się to uczucie do takich warunków. Szarpało się i cierpiało przez siebie tych dwoje. On, tak znacznie starszy, był jednak właśnie pod opieką kobiety. Ona borykała się samotnie i służyła genjuszowi z fanatyzmem swej rasy. Nauczyła się tak po polsku, że dalsze dzienniki pisała w tym języku, swoje najintymniejsze przeżycia w obcej mowie potrafiła notować dla narodu swego poety, z tem przekonaniem, że wszystko co się do niego odnosi, jest skarbem nie do rozproszenia. Czy więcej jest w tych pięciu tomach o Kasprowiczu, czy o Marji Bunin? Czy pisała apoteozę poety, czy swoje dzieje? Że jest w tych książkach dużo egocentryzmu, to pewne, że się Kasprowicza ogląda w nich po przez Marusię, to fakt, ale jakże mogła siebie od męża oddzielić? Inna rzecz że gotowiśmy na karb rosyjskiej otwartości policzyć te zwierzenia uczuć i konfliktów, które kochająca kobieta chowa zwykle w najgłębszych tajnikach duszy. Ale znów przychodzi na myśl, że jeśli demon literatury ogarnął panią Marusię i pchnął ją do tematu najbliżej ją obchodzącego, wtedy nastąpił mus wypowiadania tego, co było treścią jej życia.

Najpiękniej o swym Poecie pisała wdowa po jego śmierci. Ostatni tom, to pielgrzymowanie po drogach Zmarłego, odwiedzanie jeko wielkopolskiej rodziny, przeniesienie zwłok do mauzoleum na Harendzie i udział w tem górali, którzy uwielbiali swego Tatkę i gazdę, stosunek autorki do ludzi, których więże ze sobą przez wspomnienie o Kasprowiczu, wszystko to jest pełne po brzegi poezji. Z godnością i prostotą wzięła na siebie młoda kobieta wielki ciężar: żyć w legendzie, pozostać wierną pamięci Zmarłego, ale to pamięci faktycznej, w całej rozciągłości!... Czy długo to da się utrzymać? Życie jest okrutne w swych wymaganiach i od jego zachłanności nie broni nawet pięć tomów wspomnień...

— **Jerzy Bandrowski. Na Polskiej fali. Powieść dla młodzieży z rycinami. Wyd. trzecie. Pol. do Bibljotek Szkolnych przez M. W. i O. P. Warszawa, 1934. Wyd.: Dom Książki Pol.** Wyczerpujący opis półwyspu helskiego, wszystkich zwyczajów rybackich, połowu ryb, charakteru Kaszubów, historji tego małego, a tak uroczego półwyspu. Zwykle takie opisy „dla zaznajomienia młodych czytelników", są nudne i niechętnie czytane, ale Bandrowski ma styl pełen miłej prostoty, humoru, wiele poezji w ujmowaniu przedmiotu, a jego helskie opowieści „Sosenka z Wydm" i in. posiadają plastykę i żywość, czyniące z nich przyjemną lekturę dla młodzieży i dorosłych. Pobyt Jana Morskiego na Helu i jego zbratanie się z helanami, pomogą każdemu chłopcu co tam pojedzie, do jeszcze milszego spędzenia czasu, bo będzie wiedział o wszystkich miejscowościach, o rybach i ludziach, i to ich zbliży do siebie. A taki jest cel książki.

— **Adolf Nowaczyński. Plewy i Perły. Warszawa. 1934 r.** Jeśli zrobić porównanie, które samo się nasuwa, tych feljetonów, (nazwaćby je można, robiąc słówka a la Nowaczyński „jednotony"), do artykułów Boya i Słonimskiego, to odrazu uderza brak humoru, a raczej humor robiony i nie wesoły. Już to żółci i zjadliwości operującej niewybrednemi środkami aż nadto, przekręcania, (np. Warszawiczekczyja?), zestawienie Degasa-Dygasa-Begasa i Biegasa), wogóle superprodukcja nazwisk, cytat, dat, świadczą dumnie, że zaznaczony w przedmowie fakt, iż autor czytuje po 30 dzienników dziennie, jest prawdą. Artykuły podzielone są na cztery działy gatunkowe: Niemcy, Ameryka, Sowiety, Polska, a w rezultacie autor z obsesją pisze o Żydach w każdym prawie feljetonie. Nieodłącznym są jego cieniem. Nie chce dla nich Palestyny, bo zabierają miejsce Arabom, won z Polski, bo... już wiecie, rrraus z Niemiec... chwała Bogu... gdzież mają się podziać? Tego nie mówi p. Neuwert-Nowaczyński. Prócz tej dominanty, jest i druga: katolicyzm, ten specyficzny, nienawidzący wszystkich, prócz swego b. ciasnego kółka. O masoństwie i judaizmie rządzących Polską, namiętnie dowodzi. Np. nic nie wiecie o powieści Bolesławskiego, który napisał coś o ułanach Krechowieckich? „Bo Polak, Bo Ułan, Bo katolik", „Lupus ex oriente", traktuje o wileńskich pamiętnych bojach o Dembińskiego, przyczem p. Nowaczyński z niejaką radością stwierdza że wileńska młodzież jest nieomal forpocztą komunizmu.

Ogólne wrażenie: jednostajność, erudycja, nadmiar faktów i cyfr, za dużo rodzynek w tem ciężkiem cieście.

H. R.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.